



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Mazowieckie Centrum Poligrafii
Ewelina Hunkiewicz
ul. Ciurlionisa 4
05-270 Marki

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Czyn Legionowy (1914-1918)	
<i>Jacek Pomiankiewicz</i>	4
My, Pierwsza Brygada	
<i>Tadeusz Biernacki, Andrzej Hałasiński</i>	6
Józef Piłsudski jako człowiek myśli i czynu	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	7
Spojrzenie na Wilno	
<i>Irena Kulik</i>	11
Historyczny wymiar pieśni legionowych	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	11
Piechota (Nie noszą lampasów)	
<i>Leon Łuskino</i>	14
Dziadek w maciejówce, czyli gwara legionowa	
<i>Andrzej W. Kaczorowski</i>	14
Zaproszenie do lektury pism Józefa Piłsudskiego	
<i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	17
Bitwa pod Komarowem. Ostatnia taka szarża	
<i>Janusz Woźnica</i>	19
Probiotyki w walce z chorobami wirusowymi (cz. II). Biegunki powodowane przez wirusy i bakterie	
<i>Jan Fiedurek</i>	22
Nadzieja	
<i>Ks. Henryk Kapica</i>	24
Najpiękniejsza przyjaźń	
<i>S. Maria Barbara Handerska CSSH</i>	27
Nie wystarczy żyć i przemijać jako zasadnicze przesłanie książki Na zawsze będziemy z Panem Ks. Infulata Kazimierza Bownika	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	27
Świadectwo o śp. Księdzu Piotrze Kurowskim	
<i>Kazimierz Gorzel</i>	30
Do współczesnych poetów	
<i>Stanisław Srokowski</i>	31
Fraszki refleksyjne	
<i>Jan Fiedurek</i>	32
Recenzja książki E. Wilkowskiego <i>Szkice o twórczości</i>	
<i>Ryszarda K. Winiarskiego</i> <i>Jacek Pomiankiewicz</i>	33

Od redakcji

Na łamach naszego periodyku od lat podnosimy potrzebę dostrzegania i rozumienia myśli państwowotwórczej. Konsekwentnie upominamy się o jej obecność w aktualnym życiu publicznym. Wskazujemy, że zmorą dnia dzisiejszego stało się partyjniactwo, prymat racji stronnictw, a nie dobro kraju. Niestety, trendy te stale się pogłębiają, co musi rodzić głęboki niepokój. Niewielu piszących wnosi nowe treści w przestrzeń troski o własne państwo. Chronicznie odczuwamy brak mężów stanu, osób, które – swoim autorytetem – nadałyby pożądane kierunki rozwoju sytuacji wewnętrznej i budowały autorytet państwa na zewnątrz. Oczekiwanym wzorów musimy szukać w przeszłości. Wychodzimy z przekonania, że stale aktualną jest myśl piłsudczykowska, osnową której pozostaje zmysł państwowotwórczy Józefa Piłsudskiego. Nie jest naszą intencją przedkładać biografię Marszałka, szczególnie śledzić jego poglądy na określone zagadnienia, a odwołać się jedynie do zasadniczych założeń refleksji o potrzebie troski o własne państwo. Z J. Piłsudskim w wielu kwestiach można się nie zgadzać, można mu zarzucać różne przewinienia, grzechy, słabości, a nawet agenturę austriackiego wywiadu. Nie można mu jednak odmówić odrodzenia czynu zbrojnego o Ojczyznę, głębokiej wiary w zwycięstwo, łącznie z dniami bezpośrednio poprzedzającymi Bitwą Warszawską (obóz pod Puławami), a gdy państwo zostało wskrzeszone, troski o niego, potrzebę pracy na rzecz wydolności i skuteczności jego struktur. Do historii przeszedł jako mąż stanu, wizjoner, umiejący swoje założenia przekuć w czyn. Czuł i rozumiał polskość, obce mu były zaborcze pęta, a potem *żył* Polską. Przed śmiercią – w kontekście troski o utrzymanie niepodległego państwa polskiego – z niepokojem patrzył na rozwój sytuacji w Europie. Pozostawił imponującą spuściznę piśmienniczą. Za wyznacznik swojej aktywności przyjął filozofię czynu. Była ona znacząca również słowem pisanym. Dla wszystkich, chcących uchodzić za państwowców, ale i tych, którzy utrzymują, że znają dzieje najnowsze, jego pisma pozostają lekturą obowiązkową.

Popatrzmy na niektóre wizje J. Piłsudskiego przez pryzmat wybranych jego sentencji. Pozostawał zdecydowanym przeciwnikiem zbędnego cierpiętnictwa, słomianego zapachu rodaków, a przede wszystkim ich bierności, braku

myślenia o polskości. Podnosił, że *być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo*. Wielokrotnie w życiu doświadczał sytuacji wyjątkowo trudnych, wydawałoby się, że prowadzących do rezygnacji. Myśl ta zawsze pozostawała mu obca. Dlatego z taką konsekwencją podnosił imperatyw trwania przy dokonanych wyborach. Nawet cela więzienna nie musi pozbawiać wolności wewnętrznej, więcej, ona może stać się miejscem dojrzewania ducha. Można też zwyciężyć i spocząć na laurach. Taką postawę określał klęską. Podkreślał, że zwyciężać może każdy, kto tego chce, *byłe chcenie nie było kaprysem lub bez mocy*. Tego rodzaju stany stają się pochodną braku wizji, rozwoju ducha, skuteczności. Każdy człowiek – akcentował – powinien posiadać *pewne przekonania* i bez względu na okoliczności potrafić je *wyznawać czynem*. I tylko taki wart jest *nazwy człowieka*. Jakże te słowa aktualnie brzmią. Rozejrzyjmy się dookoła. Ilu dostrzeżemy konsekwentnych w swoich dążeniach, wręcz upartych? Ilu rzeczywiście posiada jakiegokolwiek poglądy? Ilu ma odwagę znaczyć je postawą, w tym słowem pisanym. J. Piłsudski pozostawał przy swoich dążeniach nawet wówczas, gdy przychodziło niepowodzenie czy rozczarowanie. Utożsamiał się z rodakami, ale i gorzko wypowiadał się o nich. Wierzył, że rok 1905 mógł zdecydowanie więcej przynieść. Jeszcze w 1914 r. uważał, że wystarczy dać dobry przykład, rzucić hasło, a naród powstanie do walki o niepodległość, o godność. Tymczasem rodacy okazali się *kamieniem pleśnią pokrytym a nie ładunkiem dynamitu*. Gdy wkraczał w granice Królestwa Polskiego był świadkiem zamykania okiennic i drzwi, byle nikomu się nie narazić. Od 1918 r. mógł zakładać, że Polacy w zdecydowanie większym zakresie włączą się w budowanie Ojczyzny. On – w swoim życiu – wszystko poświęcił sprawie niepodległości, inni nie chcieli budzić swoich *serc i sumień*. W ostatnich dniach maja 1926 r., w przemówieniu skierowanym do przedstawicieli stronnictw sejmowych z bólem przekazywał: *W odrodzonym państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu /.../ Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi*. Czy zbyt dużo oczekiwał? Czy nie uwzględniał, że naród był deprawowany przez długi okres niewoli, nagradzany za służalczość, serwilizm, prześladowany za odwagę, samodzielność myślenia? Z dnia na dzień nie mógł się zmieniać. Należy pamiętać i o tych, którzy mieli nieczyste sumienia, stąd gorliwie szukali pretekstu do kłamstw i potwarzy.

Wielokrotnie podnosiliśmy, że odpowiedzialnego myślenia o dniu dzisiejszym nie możemy skutecznie prowadzić bez znajomości własnego dziedzictwa, kolejnych warstw przeszłości, obejmującej różne sfery życia narodu. Nieuchronnie zatem należy się odwołać do doświadczenia J. Piłsudskiego. Akcentował, że *kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, nie jest godzien szacunku terażniejszości ani prawa do przyszłości*. Jest to radykalne stanowisko, ale ten radykalizm towarzyszył Marszałkowi od dzieciństwa. Nie uczęszczał do szkoły, która uczyła go szacunku do własnych dziejów. Wiedzę zdobywał drogą samokształcenia, z wewnętrznym przekonaniem, że jest ona niezbędna. Jego historyzm posiada proveniencję romantyczną, przez ponad dwadzieścia lat znaczoną liberum conspiro. W działaniu pozostawał głębokim realistą, uwzględniającym zastane uwarunkowania. Wedle niego przeszłość wyznaczała stosunek do narodowych imponderabiliów, ale i rzeczywistość troskę o przyszłość państwa.

Odrodzona Polska w 1918 r. powstawała niczym feniks z popiołów. Brakowało jej jednolitego prawa, urzędów, wojska, jednolitej kultury. Jedną trzecią mieszkańców stanowili innowiercy, taką samą część analfabeci. Brak było przemysłu, nabrzmiałym problemem pozostawała reforma rolna. I te wszystkie braki należało przezwyciężać, a w 1920 r. obronić młody byt państwowy przed nawałą bolszewicką. Ileż trzeba było wiary w skuteczność podjętego dzieła. J. Piłsudski w nie wierzył. Po myśli Marszałka sięgamy nie z racji kaprysu, resentymentów, chwilowego impulsu, a potrzeby dziejowej. Chcemy Polski, która nic nas nie kosztuje, a jedynie daje obfite beneficja. I wielu korzysta z nich, ponad miarę. Synonimem czasów ponownie staje się Nikodem Dyzma. Coraz więcej pojawia się nowych Dyzmów... a miała być rewolucja moralna. Dlatego musi wyzwalać się imperatyw myśli państwowotwórczej. My go podejmujemy. W tym kontekście gen. dr Jacek Pomiankiewicz przybliży walki Legionów (*Czyn Legionowy 1914-1918*), bez którego nie byłoby niepodległego bytu państwowego. Z czynem tym związane są kolejne dwa teksty, o pieśniach legionowych, ich osadzeniu w polskim dziedzictwie (*Historyczny wymiar pieśni legionowych*) i Andrzeja W. Kaczorowskiego *Dziadek w maciejówce, czyli gwara legionowa*. Nad dziedzictwem J. Piłsudskiego zatrzymuje się autor tekstu *Józef Piłsudski jako człowiek myśli i czynu*. Do studiowania pism J. Piłsudskiego zaprasza Zbigniew Waldemar Okoń, artykułem *Zaproszenie do lektury pism Józefa Piłsudskiego*. Niezwykle ważnym fragmentem wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r. były

zmagania wojsk polskich na froncie południowym, z przesądzającą bitwą na polach pod Komarowem. Znaczenie tychże walk przypomina Senator Janusz Woźnica – *Bitwa pod Komarowem. Ostatnia taka szarża*.

Ponad 40 lat temu, na krakowskich Błoniach, św. Jan Paweł II zwracał się do rodaków: *Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei*. Jakże aktualne i dzisiaj są te słowa. Nimi rozpoczyna swoje rozważania o nadziei Ks. Prałat Henryk Kapica, kapłan powszechnie znany i ceniony. Należy ona do trzech cnót boskich, obok wiary i miłości. Na gruncie teologii przyjmowana jest za stałą dyspozycję do czynienia dobra, wyłaniającego się z ponadczasowego ładu, przekazywanego człowiekowi prawem naturalnym. Jawi się zatem u podstaw życia jednostkowego i wspólnotowego. Gdy upominamy się o wartości niezienne, zwracamy się ku kategorii nadziei. Intencje te legły u źródeł przygotowania tego interesującego tekstu przez Autora.

Prof. dr hab. Jan Fiedurek skupia naszą uwagę nad tymi wirusami i bakteriami, które wywołują biegunki. Ostre ich stany doprowadzają do zgonów, zwłaszcza u dzieci w krajach rozwijających się. U osób dorosłych wywołują zaburzenia w pracy jelit. Skutecznym środkiem – w ich leczeniu – są probiotyki, przez które rozumiemy *pojedyncze lub mieszane kultury mikroorganizmów*. Autor wskazuje na przeciwwirusowe działania bakterii mlekowych. Przedkładany tekst jest drugą częścią opracowania o drobnoustrojach w walce z chorobami wirusowymi. Równocześnie zapraszamy do fraszek refleksyjnych Pana Profesora jako stałej formy dialogu Piszącego – podejmowanego in statu nascendi – z wyzwaniem doby dzisiejszej.

Od tego numeru zamieszczać będziemy teksty Stanisława Srokowskiego, znakomitego współczesnego pisarza. Znaczną część swoich utworów poświęcił problematyce Kresów, w tym ludobójstwa Polaków przez Ukraińców podczas ostatniej wojny. W oparciu o Jego opowiadania z tomów *Nienawiść* i *Strach* przygotowany został scenariusz do filmu „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego. Zamieszczamy wiersz *Do współczesnych poetów* jako ważny głos w dyskursie o współczesnej, bezideowej poezji, o poetach, którzy zamiast pozostawać sumieniem narodów, piszą *hymny pochwalne na cześć destrukcji i duchowej pustki*. Zapraszamy do lektury tego utworu.

Przed dwoma laty ukazała się praca o śp. ks. Piotrze Kurowskim – *Ks. Piotr Kurowski (1929-1990). Kapłan zawierzenia i czynu*, red. E.

Wilkowski, Chełm 2019. Ukazuje ona kapłana wielkiego formatu, czującego polskość. Została bardzo dobrze przyjęta przez czytelników. Z różnych stron naszego regionu pojawiły się prośby o tę książkę. Jedna z nich pochodzi z Radzyna Podlaskiego, od Kazimierza Gorzela, emerytowanego radcy prawnego, ucznia ks. P. Kurowskiego. K. Gorzel pochodzi z terenu parafii Mełgiew. Jako chłopiec był uczniem ks. Kurowskiego. Wówczas powstałe więzi były utrzymywane w latach późniejszych. Teraz K. Gorzel – każdego roku – pielgrzymuje do grobu swojego Mistrza, do Gródka (dekanat łaszczowski, gmina Jarczów). Zamieszczamy świadectwo

Pana Kazimierza o tym nietuzinkowym kapłanie i Polaku.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom – duchownym i świeckim – za nadesłane teksty. Za wspólną powinność przyjmujemy potrzebę kontynuowania podjętego przedsięwzięcia. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (zakładka „Powinność”), lub <https://www.odkupiciel-chelm.pl/dokumenty/powinnosc>

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Czyn Legionowy (1914-1918)

Jacek Pomiankiewicz

Legiony Polskie z czasów I wojny światowej są dla nas symbolem zwycięskiego *wybicia się na niepodległość*, uosabiają wolę walki i skuteczność czynu, żołnierski trud, poświęcenie i niezłomność... To najbardziej znana polska formacja wojskowa tego czasu i nie tylko, nawiązująca nazwą do tradycji czasów napoleońskich (Legiony Polskie we Włoszech) a „duchem” do tradycji powstań narodowych. Legiony zapisały chlubną kartę w dziejach oręża polskiego.

Załącznikiem formacji zbrojnej na terenie Małopolski był Związek Walki Czynnej (powstały w 1908 r.) oraz legalnie działające przed wybuchem wojny organizacje paramilitarne (Związek Strzelecki, Drużyny Bartoszwowe), w których uczono strzelania, taktyki wojskowej i musztry. Za przyzwoleniem wojskowych władz austro-węgierskich organizacje te po wybuchu wojny z Rosją miały przekształcić się w awangardę polskiego wojska, które po wkroczeniu na teren zaboru rosyjskiego wywołają powstanie narodowe.

3 sierpnia 1914 r. Komendant Główny ZWC Józef Piłsudski, utworzył z nich pierwszą kompanię kadrową, a w następnych dniach kolejne oddziały, które w jego planach miały stać się załącznikiem polskiego wojska. Początkiem chwalebnej drogi Legionów była akcja pierwszego patrolu siedmiu ułanów Władysława Beliny Prażmowskiego, który wkroczył na teren rosyjskiego zaboru (tzw. Siódemka Beliny, ułańska siódemka). 2 sierpnia 1914 r. grupa zwiadowcza

wyruszyła pieszo z zadaniem przekroczenia granicy i dokonania rozpoznania w kierunku Miechowa, przed wkroczeniem na te tereny oddziałów strzeleckich. Po zdobyciu koni grupa przekształciła się w oddział kawalerii, stając się załącznikiem tej formacji w II Rzeczypospolitej.



Pierwsza Kompania Kadrowa. Oleandry, ok. 6.08.1914.
Źródło: Wikipedia.

Do tworzących się oddziałów napływali ochotnicy różnych narodowości (np. kilkuset Żydów, Węgrzy) oraz różnorodnych warstw społecznych, często o bardzo odmiennych poglądach politycznych (działacze Polskiej Partii Socjalistycznej, ludowcy z Drużyn Bartoszwowych, członkowie „Sokoła” wywodzący się głównie z ruchu narodowego). Liczne były przypadki zgłaszania się młodzieży, która często ukrywała swój rzeczywisty, zbyt niski wiek, aby – niejednokrotnie poza wiedzą rodziców – dostać się do „polskiego wojska”. 6 sierpnia 1914 r. odbył się wymarsz 1 kompanii kadrowej z krakowskich Oleandrów, która 12 sierpnia zajęła Kielce. Planowane i oczekiwane powstanie jednak nie wybuchło, gdyż w zaborze rosyjskim do

czynu zbrojnego odnoszono się z rezerwą i nieufnością, co wywoływało rozgoryczenie strzelców. Dalsze losy oddziałów stanęły pod znakiem zapytania. Od rozwiązania ich przez władze austriackie – po dramatycznych apelach J. Piłsudskiego – uratowała inicjatywa polityków galicyjskich z Koła Polskiego, którzy zaproponowali władzom austriackim utworzenie Legionów Polskich przy boku armii cesarskiej, postanawiając objąć patronat nad polskim ruchem wojskowym. Austriacy wyrazili na to zgodę. Powstał Naczelny Komitet Narodowy (NKN), który miał być organem zwierzchnim Legionów Polskich i próbą ratowania pomysłu J. Piłsudskiego.

27 sierpnia 1914 r. wydany został rozkaz powołujący do życia nową formację zbrojną. Planowano utworzenie dwóch Legionów: Zachodniego (z siedzibą w Krakowie) i Wschodniego (we Lwowie). Oddziały strzeleckie Piłsudskiego weszły w skład Legionu Zachodniego, stając się podstawą organizacji 1 pułku piechoty. Wkrótce w Krakowie sformowany został 2 pułk piechoty. Jednak dalsza organizacja wojska nie przebiegała zgodnie z planami. Po niepowodzeniach armii austro-węgierskiej pod Lwowem, na skutek działań polityków endeckich z Galicji, we wrześniu 1914 r. w Mszanie Dolnej Legion Wschodni został rozwiązany. Z jego żołnierzy, którzy nie zostali wcieleni do armii austro-węgierskiej, zaczęto tworzyć 3 pułk piechoty. Dowództwo nad istniejącym Legionem Zachodnim objął gen. Karol Trzaska-Durski i sprawował je jako komendant Legionów Polskich. Taka też nazwa przyjęła się wówczas na określenie wszystkich polskich oddziałów ochotniczych powstających u boku Austro-Węgiek.

Do połowy 1915 r. sformowano trzy brygady Legionów Polskich. Brygada była najwyższym związkiem taktycznym w tej formacji zbrojnej, w których służyło w sumie ok. 25 000 żołnierzy. I Brygada powstała w grudniu 1914 r., a jej podstawę stanowił 1 pułk piechoty, który zasilili członkowie oddziałów strzeleckich. Do września 1916 r. dowodził nią J. Piłsudski, a następnie płk Kazimierz Sosnkowski i płk Marian Januszajtis-Żegota. W skład II Brygady Legionów Polskich, która formalnie została utworzona na początku maja 1915 r., weszły 2. i 3. pułki piechoty (dowódcy: płk Ferdynand Küttner, a następnie płk Józef Haller). W maju tego roku została powołana jeszcze III Brygada, która formowana była na terenie Królestwa Polskiego w Piotrkowie Trybunalskim i Radomsku (dowodzili nią kolejno: płk Wiktor Grzesicki, płk Stanisław Szeptycki, płk Zygmunt Zieliński, płk Bolesław Roja).

Legiony Polskie stanowiły część armii austro-węgierskiej i przez naczelne dowództwo były traktowane jako formacje pospolitego ruszenia. W działaniach zbrojnych przeciwko Rosji uczestniczyły wszystkie trzy brygady.

Szlak bojowy żołnierzy, którzy później weszli w skład I Brygady, rozpoczęła kampania kielecka strzelców w sierpniu 1914 r. Jesienią tego roku grupa Piłsudskiego, już jako 1 pułk piechoty, toczyła zacięte walki z Rosjanami, m.in. pod Laskami i Anielinem oraz Mołotkowem w Małopolsce Wschodniej. W grudniu 1914 r. I Brygada walczyła pod Łowczówkiem niedaleko Tarnowa. W maju 1915 r. legionieści obsadzili stanowiska bojowe nad rzeką Nidą i toczyli boje pod Przepiórowem, Konarami i Jastkowem pod Lublinem. Jesienią 1915 r. oddziały brygady przekroczyły rzekę Bug i dotarły do Kowla na Wołyniu.

Szlak bojowy żołnierzy przyszłej II Brygady rozpoczął się w październiku 1914 r. pod Marmaros Sziget (Węgry), potem toczono walki m.in. pod Zieloną i Rafajłową, Łopuszną, Śniatyniem i Tłumaczem. W połowie 1915 r. II Brygada zajęła pozycje obronne na Bukowinie i walczyła przez kilka miesięcy pod Rarańczą, gdzie 13 czerwca 1915 r., doszło do brawurowej szarży ułanów rtm. Zbigniewa Dunin-Wąsowicza na umocnione pozycje rosyjskie. Jesienią 1915 r. II Brygada Legionów przerzucona została na front wołyński.

III Brygada rozpoczęła swój szlak bojowy 31 lipca 1915 r. bitwą pod Jastkowem, a następnie przeszła do Kowla. Od października 1915 r. znajdowały się tam wszystkie trzy brygady Legionów. W dniach 4-6 lipca 1916 r., uczestniczyły w bitwie pod Kostiuchnówką, w ramach ofensywy rosyjskiej gen. Brusilowa. Była to najkrwawsza bitwa Legionów Polskich. Najcięższe walki stoczyła I Brygada Legionów Polskich pod dowództwem Piłsudskiego, a zwłaszcza jej 5 pułk piechoty, którego straty bojowe przekroczyły 50%. W sumie polskie straty wyniosły ok. 2000 żołnierzy poległych i rannych. Przez ponad dwa lata legionieści brali udział w działaniach militarnych państw centralnych w Małopolsce, na ziemi lubelskiej, w Karpatach i Besarabii, na Polesiu i Wołyniu, pokazując walory dobrego wykształcenia, odwagi, poświęcenia, a często żołnierskiego męstwa czy wręcz brawury.

Wysiłek militarny i krew przelewana na polu walki miały przybliżyć upragniony czas wskrzeszenia państwa polskiego. Jednakże Austro-Węgry i Niemcy nie podejmowały konkretnych działań w sprawie polskiej. Coraz wyraźniej ujawniał się konflikt między Piłsudskim a Komendą Legionów Polskich i NKN-em, a

zwłaszcza jego Departamentem Wojskowym kierowanym przez ppłk. W. Sikorskiego. Sytuacja kryzysowa doprowadziła do dymisji Piłsudskiego z Legionów, ale wymusiła na władzach państw centralnych podjęcie decyzji, które miały zaspokoić w pewnym stopniu oczekiwania Polaków. We wrześniu 1916 r. Austro-Węgry zapowiedziały przekształcenie Legionów Polskich w formację Polski Korpus Posiłkowy (PKP). Wiosną 1917 r. oddziały legionowe przekazane zostały pod rozkazy generał-gubernatora warszawskiego Hansa Beselera, jako kadry formowanej przez Niemcy siły zbrojnej Królestwa Polskiego, proklamowanego aktem 5 listopada z 1916 r.



Cmentarz wojenny w Kostiuchnówce,
fot. T. Pomiankiewicz.

W lipcu 1917 r., pod wpływem J. Piłsudskiego, który - w zmieniającej się sytuacji polityczno-militarnej - nie widział sensu dalszej walki po stronie państw centralnych, większość żołnierzy z I i III Brygady Legionów Polskich od mówiła złożenia przysięgi na „wierne braterstwo broni z Niemcami i Austro-Węgrami”. Królewiaczy, którzy nie złożyli przysięgi, zostali internowani w obozach w Szczypiornie (szeregowcy i podoficerowie) i Benjaminowie (oficerowie). Obywatele Galicji zaś zostali przeniesieni

do armii austro-węgierskiej i wysłani na front włoski. J. Piłsudski i płk K. Sosnkowski zostali aresztowani i przewiezieni do twierdzy w Magdeburgu.

W Polskim Korpusie Posiłkowym pozostali głównie żołnierze II Brygady (zwana „żelazną” lub „karpacką”), którzy zdecydowali się na kontynuowanie walki u boku państw centralnych, pod komendą austriacką. Niemcy pod swoimi rozkazami pozostawili Królewiaczków, którzy złożyli przysięgę i weszli do Polskiej Siły Zbrojnej (Polnische Wehrmacht). Po kryzysie przysięgowym oddziały PKP przeniesiono do Przemyśla, a stamtąd do Czerniowiec na Bukowinie. Na wieść o traktacie brzeskim z 9 lutego 1918 r. i oddaniu - przez państwa centralne - Ukraińskiej Republice Ludowej ziem polskich, Ziemi Chełmskiej i południowego Podlasia, w PKP wybuchł bunt. Żołnierze wypowiedzieli posłuszeństwo dowództwu austro-węgierskiemu i w nocy z 15 na 16 lutego 1918 r., po walce z oddziałami austriackimi, ok. 1500 żołnierzy II Brygady pod dowództwem płk Józefa Hallera przedarła się pod Rarańczą na stronę rosyjską. Tam w marcu 1918 r. doszło do połączenia się z II Korpusem Polskim na Ukrainie, walczącym u boku Rosji. Był to epizod kończący dzieje Legionów Polskich.

Legiony pod wieloma względami były formacją niezwykłą, co ujawniało się szczególnie w ich składzie osobowym. Formacje legionowe skupiły w swych szeregach ludzi, którzy charakteryzowali się postawami głęboko patriotycznymi i ideowymi. Przekonanie i oddanie Ojczyźnie, która może być wskrzeszona tylko „czyńm”, było powszechne. Dziedzictwo Legionów było jednym z najważniejszych elementów kształtujących tożsamość i patriotyczną postawę Polaków poprzez upamiętnianie miejsc legionowych bojów, organizowanie marszów szlakami bojowymi poszczególnych formacji..

My, Pierwsza Brygada

Legiony to - żołnierska nuta,
Legiony to - straceńców los,
Legiony to - rycerska buta,
Legiony to - ofiarny stos.

My, Pierwsza Brygada,
Strzelecka gromada,
Na stos, rzuciliśmy
Swój życia los, Na stos, na stos!

O ileż mąk, ileż cierpienia,
O ileż krwi, przelanych łez,
Pomimo to nie ma zwątpienia,
Dodaje sił wędrówki kres.

My, Pierwsza Brygada ...

Krzyczeli, żeśmy stumanieni,
Nie wierząc nam, że chcieć to móc,
Laliśmy krew osamotnieni,
A z nami był nasz drogi Wódz.

My, Pierwsza Brygada ...

Inaczej się dziś zapatrują,
I trafić chcą do naszych dusz,
I mówią, że już nas szanują,
Lecz właśnie czas odwetu już!

My, Pierwsza Brygada...

Nie chcemy dziś od was uznania,
Ni waszych mów, ni waszych łez,
Skończyły się dni kołatania,
Do waszych głów, do waszych serc.

My, Pierwsza Brygada ...

Dziś nadszedł czas pokwitowania
Za mękę serc i katusz dni,
Nie chcecie więc politowania,
Zasada jest: za krew - chciej krwi!

My, Pierwsza Brygada...

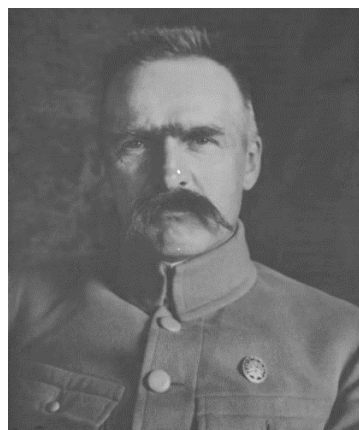
Tadeusz Biernacki, Andrzej Hałasiński

Józef Piłsudski jako człowiek myśli i czynu

Eugeniusz Wilkowski

Józef Piłsudski jest postacią na tyle bogatą, w takim zakresie wpisaną w dzieje narodu, że stale inspiruje do zatrzymywania się nad różnymi aspektami jego spuścizny. Nas interesują te rodzaje aktywności Marszałka, które odnoszą się do myśli państwowotwórczej, tak bardzo potrzebnej Polsce doby dzisiejszej. Spośród orientacji politycznych przełomu XIX i XX wieku i okresu II Rzeczypospolitej nurt piłsudczykowski jawi się jako najbardziej propaństwowy, najpełniej odczytujący znaczenie państwa, jako podstawowego czynnika kształtującego kondycję narodu. Pozostajemy przy J. Piłsudskim jako twórcy tego nurtu. Żeby zrozumieć jego dojrzewanie ku sprawie polskiej, należy najpierw wskazać na te tradycje, do których odwoływał się i z których czerpał inspirację w tej służbie. Z domu rodzinnego wyniósł przywiązanie do treści romantycznych i tradycji powstańczej. Z czasem podkreślił, że jako młodzieniec często spotykał się z *szeptanymi w uszy „mądrościami”*, że *Głową muru nie przebijesz, Nie porywaj się z motyką na słońce*. Stosunkowo wcześniej uznał, że należy od nich odstąpić, złamać je. One bowiem – niezależnie od czasu historycznego – paraliżują, utrzymują w bierności. Wzrastając, pozostajemy pod wpływem czynników zewnętrznych i przez nie jesteśmy kształtowani. J. Piłsudski podkreślał, że bezwzględnie należy wypracować własny pogląd na świat. Dopiero od tego momentu stajemy się sobą i rozumiemy kategorię wolności. Przystajemy być sterowani. Oczywiście, i u Piłsudskiego wypracowywanie poczucia wolności wewnętrznej wpisać należy w proces. W domu rodzinnym był wychowywany na utwo-

rach Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Adama Mickiewicza, Henryka Sienkiewicza. Lektura ta pozwalała kształtować więź z polskością, poczucie godności, odczytywania zagrożeń, a wśród nich jawiła się przede wszystkim rusyfikacja.



W gimnazjum wileńskim – po latach zapisze - *uczyli i wychowywali młodzież pedagodzy carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe zgnębienie samodzielnosci i godności osobistej swych wychowanków. Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą*. Był uczniem zdolnym i nie miał żadnych kłopotów z zaliczaniem przedmiotów. Młodego Piłsudskiego przerażała atmosfera *bezustannych, poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać*. O swoich nauczycielach pisał wyjątkowo krytycznie. Określał ich mianem *czynowników, wysługujących się Rosjanom*. W tych warunkach rodziła się w duszy Piłsudskiego *nienawiść /.../ do carskich urzędzeń, do ucisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wściekłość du-*

siła mię nieraz, a wstyd, że w niczem zaszkodzić wrogowi nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamiwych i pogardliwych słów o Polsce /.../ palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili, jak robaka zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim. Lata mego pobytu w gimnazjum zaliczam zawsze do najprzykrzejszych w swem życiu. W takich uwarunkowaniach rodził się bunt młodzieńczy przeciwko rusyfikacji, a zatem i antyrosyjskość. Usilnie poszukiwał tych wartości, których wówczas brakowało: niepodległego bytu państwowego i sprawiedliwości społecznej. Opowiadanie się po stronie krzywdzonych stawało się wyrazem sprzeciwu, ale i manifestacją etyczną. Przekładały się one na podkreślanie niezależności umysłowej. J. Piłsudski nigdy nie odrzucił chrześcijańskiej proweniencji moralności. Dojrzewał w nim patriotyzm, z apoteozą ofiary jako nieodłącznym rysem jego biografii. Po latach zaznaczył, że *od lat najmłodszych myślałem o służeniu Polsce*. I tę służbę przyjmował za wartość najwyższą. Traktował ją jako obowiązek, ale także przywilej i powołanie. Nie odwoływał się do dworskiej pokory, a rycerskiej dumy. Był człowiekiem honoru, odwagi, wytrwałości w walce. Jego bohaterami byli: Napoleon, S. Batory, S. Żółkiewski, K. Chodkiewicz, S. Czarniecki, J. Sobieski. Dużo czytał, a samokształcenie stało się sposobem zdobywania wiedzy. Z czasem sięgał po pisma Dumasa, W. Hugo, Comte'a, Spencera, rosyjskie pisma publicystyczne, europejskich teoretyków socjalizmu. Socjalizm w wydaniu rosyjskim rozpadł się u Piłsudskiego podczas wpadki Frakcji Terrorystycznej Narodnej Woli i procesu oskarżonych o zamach na cara i podczas pobytu na zesłaniu.



Józef Piłsudski ze swoim sztabem w Kielcach, 12.08.1914.
Źródło: Wikipedia.

Pięcioletni pobyt na Syberii (1887-1892) nie wytrącił z jego duszy romantycznej wiary w sens czynu. Więcej, coraz bardziej przekonywał się do obowiązku służby sprawie narodowej, z wyznaczeniem sobie miejsca na tarczy dziejów.

Syberia pozbawiła J. Piłsudskiego najmniejszych złudzeń wobec rosyjskości, utorowała drogę na myśl Zachodniej Europy. Tam *bez obstępów w całej swej nagości, przyjrzałem się bliżej maszynierii caratu oraz jego wpływowi na życie ludzkie w samej Rosji i zniechęciłem ten potwór azjatycki, pokryty pokostem europejskim, jeszcze bardziej*. Na Syberii czytał Spencera, powrócił do Marksa, tam też rozstawał się z pozytywizmem jako nurtem filozoficznym, wskazującym na wiarę w postęp (w 1914 r. podkreśli Piłsudski, że nigdy nie był zwolennikiem *pracy organicznej*). W kwestiach społecznych stał się socjalistą, z założeniem, że prymatem pozostaje niepodległość państwa. Ten nurt z czasem przyjmie nazwę socjalizmu niepodległościowego. Stosunkowo szybko zrozumiał, że socjalizm nie chroni godności jednostki. Po powrocie z zesłania, Piłsudski stał się jednym z przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej. Zajmował się drukowaniem pism socjalistycznych, pozyskiwaniem środków na działalność partyjną. W 1900 r. został ponownie aresztowany. Przebywał w Cytadeli Warszawskiej, a następnie w Petersburgu. W maju 1901 r. udało się mu, przy wsparciu osób związanych z PPS, zbiec. Wydarzenia 1905 r. uzmysłowiły Piłsudskiemu, że nie da się ich przekształcić w powstanie antyrosyjskie. W listopadzie 1906 doszło do rozłamu w PPS. Piłsudski stanął na czele PPS – Frakcji Rewolucyjnej, do której przeszła większość członków Organizacji Bojowej (OB) oraz tzw. *starzy działacze*. W jego hierarchii wartości niepodległość Polski od dawna była najwyższej usytuowana. Powtarzał, że *niepodległości nie da się ani wymodlić, ani wyszachrować, trzeba być gotowym zapłacić za nią daninę krwi!* Przeżył gorzki upadek wydarzeń z 1905 r. Zrozumiał, że Marksem żołnierza rosyjskiego zabić nie można. Nie ukrywał swojego rozczarowania wobec rodaków. W 1912 r. skonstatował, że Polacy chcą niepodległości, *lecz pragnęliby, by ta niepodległość kosztowała dwa grosze wydatków i dwie krople krwi*. Nie rozumiał tych, którzy szli do walki bez wiary w zwycięstwo (1863), podobnie realistów, którzy rozpacz nie przeżywali, ale i walki nie zamierzali podejmować. We wrześniu 1908 r. Piłsudski uczestniczył w akcji pod Bezdanami, napadając na pociąg pocztowy, przewożący pieniądze. Warunki prowadzonej konspiracji, by nadal trwać, zmuszały do takich decyzji. Przed tą akcją napisał list do Feliksa Perla. Zaznaczył w nim, że podjął walkę, która w każdej chwili może przynieść śmierć, ale nie mógł inaczej, bo *w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża /.../ ubliża mi, jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą*. Nie godził się na warunki, w których Polak był okładany *kijem czy*

nahajką i rusyfikowany, zmuszany do lojalności. W 1908 r., z inicjatywy Piłsudskiego we Lwowie utworzony został Związek Walki Czynnej. Swoją działalność związał ze Związkiem Strzeleckim (Lwów, 1910), Towarzystwem „Strzelec” (Kraków 1910), Polskimi Drużynami Strzeleckimi. W 1912 r. został Komendantem Głównym Związku Strzeleckiego. Ten szybki przegląd aktywności Piłsudskiego – pomiędzy zesłaniem a wybuchem I wojny światowej – jest wskazaniem na jego zmysł, przewidujący nieuchronny konflikt między zaborcami jako szansę na polski czyn zbrojny.

I rzeczywiście wybuch wojny światowej przyjmował za możliwość podjęcia czynu na skalę umożliwiającą wskreszenie Polski. Dotąd pozostawał spiskowcem, zapisywał kolejne rozdziały *liberum conspiro*, odtąd stał się legionistą, Komendantem. Dotychczasowe doświadczenia nakazały konspiracyjnie prowadzić Polską Organizację Wojskową. I dotąd, i teraz – on i konspiratorzy, od 1914 r. żołnierze – *chodzili ze śmiercią pod rękę*. W obu przypadkach pojawiała się pogarda dla śmierci, choć nie była to ta sama śmierć. Ginąc w okopach było zaszczytem, organizowany był podniosły pogrzeb, były rozkazy ku chwale. Na froncie śmierć stała się obecna. Ona też uczyła inaczej patrzeć na podjęty czyn. Legioniści rozumieli, że podjęli walkę o Polskę, jeżeli nawet zamykano przed nimi – wkraczającymi do Królestwa – okiennice. Z czasem mieli prawo sądzić, że *są lepsi od reszty społeczeństwa*. Na początku podjętej drogi czekała ich sława lub śmierć. To poczucie poświęcenia się za kraj musiało dotknąć i samego Piłsudskiego. Trudno się zatem dziwić, że wokół Legionów i Komendanta rosły mity, poczucie dumy i pogarda wobec lojalności i bierności. Czyn legionowy, w imię wolnej Ojczyzny, przybierał formę walki ze śmiercią, tworzył treści, które pozostały po nim. Wydobywał z żołnierzy znacznie więcej wysiłku, w stosunku do tego, co jawiło się jako przeciętne. Fakt ten dostrzegła literatura, malarstwo, pieśni legionowe. Sztuka stanie się odtąd przekazywaniem idei czynu legionowego, wpisując go w kolejną warstwę dziejową polskiego dziedzictwa. J. Piłsudski, wychowany na tradycji Powstania Styczniowego, wpisanej w narodowe sacrum, pokazał, że nie każdy zryw zbrojny skazany jest na klęskę. Dodajmy, był przeciwnikiem *narodowego cierpiętnictwa*. Jego czyn urastał do symbolu *zmasania klęski 1863 roku*. Udział w walkach legionowych nie tylko wyzwalał mity, dawał przede wszystkim poczucie niezależności od zaborców. Legionom Henryka Dąbrowskiego nie dane było walczyć na

polskiej ziemi, Legiony Piłsudskiego ziemi tej nie opuścili.

Do 1918 r. J. Piłsudski walczył o Polskę. Przez dwa lata trzeba było jej jeszcze bronić. Nieuchronnie, za J. Słowackim, musiał postawić pytanie: Polska, ale jaka? Od tego czasu inny charakter musiały przybrać idee wpisane w myśl państwowotwórczą. Prymatem stała się troska o własne państwo i praca na rzecz jego dobra. Wedle Piłsudskiego powinno ono być dobrem wspólnym. Komuniści i socjaliści wskazywali na klasowość, endecy na naród, Marszałek na państwo. Nie zapominajmy, że w Odrodzonej Polsce mieszkali ludzie mówiący różnymi językami, że wyznawali różne religie, osiągalni różny status społeczny. Tylko przy zachowaniu wzajemnego szacunku i zaufania można było budować sprawne państwo. Rok 1918 dokonał poważnej rewizji w postrzeganiu przez Piłsudskiego socjalizmu. Dotąd był środkiem do zasadniczego celu, jakim było odzyskanie własnego bytu państwowego. Odtąd to ono zajęło najwyższe piętra w hierarchii wartości Marszałka. Dostrzegał on różnice cywilizacyjne, istniejące pomiędzy Wschodem (Rosją) a Zachodem, do którego należała Polska. Za szczególnie niebezpieczny uważał *ustrój bolszewicki*, niszczący indywidualność i odpowiedzialność. Uleganie mu zabijało polskie dusze. Bolszewizm uosabiał bowiem wszystkie cechy cywilizacji turańsko-bizantyjskiej, z dodatkiem nihilizmu komunistycznego. Podnosił, że cywilizacja Wscho-



J. Piłsudski w okopach na Wołyniu. Źródło: Wikipedia.

du nieuchronnie prowadzi do rozchwiania *tradycyjnego* systemu wartości, konsekwencją czego staje się rozpad wspólnoty i destrukcja jednostki. Po 1926 r. program Piłsudskiego przybierał bardziej charakter etyczny aniżeli polityczny. Przyjąć go należy za wielką próbę podniesienia kondycji duchowej narodu. Piłsudski zdecydowanie opowiadał się za rozwiązaniami

demokratycznymi, acz rozumiał, że Polacy wynieśli z czasów zaborów *posłuszeństwo bata*. Podkreślił: *moim programem jest zmniejszenie tajdactwo i uitorowanie drogi uczciwości*. Wskazywał na konieczność postrzegania interesów państwa ponad *partyjnymi interesami*. Piłsudski nie stworzył systemu monopartyjnego, nie zlikwidował struktur demokratycznych, nie kasował gazet, nie narzucał trendów kulturze, nie zniszczył opinii publicznej. Przerażało go jednak przerażenie się wolności politycznej w warcholstwo. Proklamując sanację miał na uwadze, że ładu moralnego nie zaprowadzą *ludzie o duszach niewolników*, zdemoralizowanych przez czasy niewoli narodowej. Obserwował, na ile energia stronnictw politycznych skierowana była na odbudowę państwa, a na ile na walkę pomiędzy sobą. Dlatego też, wobec polityków potrafił używać ostrych sformułowań.



Wcześniej, w styczniu 1920 r., w Chełmie podkreślił: *Polska idzie w purpurze chwały i zwycięstwa, a otoczyć się musi purpurą światłości i doskonalenia się wewnętrznego. Tak jak Polskę całą wzywam was do pogodnej pracy rozwojowej, gdyż musimy wznieść się na jak najwyższy poziom kultury, aby z dorobku naszego mogły czerpać i inne tereny, by mogły czerpać od nas pełną garścią światło i wszelką pomoc*. Wielokrotnie podnosił o konieczności pracy na rzecz państwa, także w wymiarze kulturowym, wręcz w charakterze misji, wobec siebie i innych. W 1931 r. przekazywał wiarę w następne pokolenie, zadaniem którego będzie stworzenie Polski z *nową treścią życia*. Akcentował, że to ono stanie się *solidne, ideowe, patriotyczne. Będzie miało poczucie honoru i obowiązku. Odznaczać się będzie szlachetnością. Polski tknąć nie da*. Polska wymagała czynu, w każdej ze sfer ducha. Młode pokolenie wyrastało już w poczuciu

obowiązku wobec własnego państwa, wolne od *bata* zaborców. Równocześnie był świadomy zniewalającego dziedzictwa okresu niewoli.

Biografowie J. Piłsudskiego zatrzymują się nad jego wyznawanym i przeżywanym etosem rycerskim, wyniesionym z domu, pogłębionym lekturami Sienkiewicza, pamiętnikami powstańców, romantyków. Etos ten nieuchronnie muszę konfrontować z wymogami konspiracji, w której przysły Marszałek funkcjonował ponad dwadzieścia lat. Etos rycerski wymaga walki z otwartą przyłbicą, konspiracja narzuca zupełnie inne warunki, działania z ukrycia, zaskoczenia, przechytrzenia wroga. Konspirowania uczyło Piłsudskiego życie, podejmowany czyn - praktyki. W tym kontekście należy odczytywać jego kontakty z wywiadem austriackim. Zresztą, obie strony traktowały siebie instrumentalnie. Piłsudski przyjmowanych zobowiązań nigdy nie zamierzał traktować serio. Zależało mu na pozyskaniu broni, znalezieniu jakiegoś *parasola*. Warunki konspiracji narzuciły Piłsudskiemu grę, wręcz aktorską. Ten sposób rozstrzygnięcia u Piłsudskiego pozostanie. Przed Bitwą Warszawską, w obozie pod Puławami, zastał żołnierzy przestraszonych, nie wierzących w zwycięstwo, wręcz zdemoralizowanych. Przez kilka dni i nocy rozmawiał z nimi, by pokonać słabość po własnej stronie. Gdy M. Tuchaczewski skupiał swoje siły w okolicach Smoleńska, Piłsudski zaatakował na południu (wyprawa kijowska). W strategii wyprzedzania przeciwnika sytuuje się aresztowanie przywódców Centrolewu. Zostali zatrzymani cztery dni przed planowanymi manifestacjami. Nie było uderzenia w protestujących, a tych, którzy przewodzili, opracowywali mechanizm sparaliżowania państwa, poprzez proklamowanie strajku powszechnego. Dzięki temu posunięciu nie doszło do rozlewu krwi. W październiku 1920 r. Piłsudskiemu niezręcznie było atakować Litwę Środkową, stąd bunt gen. Lucjana Żeligowskiego. Wskazujemy na wybrane przykłady strategii Piłsudskiego, skutecznej.

W wielu kwestiach można podejmować polemikę z J. Piłsudskim. Nie można mu jednak zarzucić braku dziejowej przenikliwości, bierności, postawy lojalizmu, nie dostrzegania narodowych imponderabiliów. Wszystkie jego czyny, myśli podporządkowane zostały naczelnej zasadzie, jaką jest służba sprawie polskiej, polskiej racji stanu. Dzisiaj wielu powołuje się na jego myśli, jednak bez podejmowania trudu studiów jego pism, jego drogi życiowej. To jest jedna z odpowiedzi, dlaczego w dzisiejszej Polsce nie ma mężów stanu.

Spojrzenie na Wilno

Kiedy spoglądam na Wilno
z baszty założyciela grodu
na wstęgę Wili
z wyniosłością odbicia
po przedwiośniu
szklanych domów
sentymentem otaczam
gmachy pod czerwienią dachówki

Tę co w Ostrej świeci Bramie
białe krzyże na Rossie
wraz z Sercem u stóp Matki
pod czernią kamienia...

12.05.2021 Krasnystaw

Irena Kulik

Historyczny wymiar pieśni legionowych

Eugeniusz Wilkowski

Fenomenu czynu legionowego nie można zrozumieć bez odczytywania go w szerszym kontekście, w tym tła kulturowego, procesu kształtowania świadomości historycznej. Jedną z jego części składowych stały się mity, z nim związane, a tworzone od początku prowadzonych walk. Obecność ich była nieuchronna, wszak niezwykłość Legionów tę mitotwórczą pracę niejako wymuszała. Stawała się ona pochodną kilku czynników. Społeczeństwo polskie pozostawało głuche na idee podjęcia walki zbrojnej. Rozbijały się one o mur lojalizmu i pozytywizmu, postaw głęboko wtopionych w polskie dusze. Należy też rozumieć, że tworzone legendy przemieniały się w rodzaj nagrody dla tych, którzy mieli odwagę powstać jako *pierwsi* i na *stos* historii rzucić swój *los*. Po nieudanych powstaniach z XIX w. czyn zbrojny żołnierzy Józefa Piłsudskiego stawał się symbolem dziesięciu szansy sięgnięcia po niepodległość. Musimy również uwzględnić, że o stylu i poziomie życia legionistów nie decydowali wojskowi, a artyści, literaci, studenci, młodzi pracownicy nauki. Wśród korpusu oficerskiego, w lutym 1917 r., złożonego z 1215 osób, było m. in. trzech profesorów, dziewięciu asystentów, stu nauczycieli, ok. siedemdziesięciu lekarzy, dwudziestu siedmiu artystów (malarzy, rzeźbiarzy, muzyków), jedenastu literatów, dziesięciu dziennikarzy, ponad stu inżynierów i architektów. Ci, którzy zaciągali się do służby, w tym młodzież z rodzin robotniczych i włościańskich, przyjmowali styl inteligencji legionistów. Dużą grupę oficerską stanowili doktorzy filozofii, historycy, poloniści.

W Legionach były osoby o twórczym typie osobowości, ludzie, którzy z racji swych talentów i dzieł mieli prawo i obowiązek uważać się za sumienie narodu (B. Urbankowski). Wskażmy na niektórych: Andrzej Strug (Tadeusz Gałęcki) (1871-1937), członek Frakcji Rewolucyjnej PPS, Waław Sieroszewski (1858-1945), proletariacki, zesłaniec syberyjski, uczestnik wydarzeń 1905 r., Edward Słowski (1872-1926), działacz PPS, więzień Cytadeli, poeta, Władysław Orkan (1875-1930), pisarz, Bard Czwartaków, Gustaw Daniłowski (1871-1927), poeta, pisarz, Juliusz Kaden-Bandrowski (1885-1945), pisarz. Brygady Legionowe były formacją elitarną, często bardziej przypominającą studencką organizację spiskową aniżeli mentalność wojska, z obowiązkowym drylem. Wielu młodych chłopców uczyło się, przygotowywało do matury. Tak inteligentnych armii w świecie nie spotyka się. Oczywiście, specyfika czasu formowania ich kreśliła taki rys, co nie zmienia charakteru. Z Legionami związało się wielu młodych, wrażliwych poetów, malarzy, rzeźbiarzy, muzyków. Dlatego tyle utworów legionowych pozostało anonimowych. Poetami Legionów byli m. in.: Waław Denhoff-Czarnocki (1896-1927), Józef Mączka (1888-1918), Józef Relidziński (1886-1964), Józef Teslar (1889-1961), Bogusław Szul-Skjöldkrona (1895-1920). To obecność tylu poetów, pisarzy, malarzy, muzyków, dziennikarzy, artystów, ale i *retorów partyjnych* zadecydowała o zaszczepieniu w społeczeństwie polskim mitu. Podczas wkraczania do Kielc legionści byli świadkami zamykania przed nimi drzwi i okien. Fakt ten nie mógł zostać niezauważony i nie mógł wyzwać bólu. Czynu piłsudczyków żadne siły nie zamierzały mitologizować. To oni sami musieli

się o to zatroszczyć. Od wymarszu z Oleandrów zaczęto dokonywać przeróbek istniejących dotąd utworów, w tym *Mazurka Dąbrowskiego*, ale i pisać nowe. Swojskie treści, poukrywane w duszach Polaków, w podświadomości oczekiwane, łatwe były do przyswojenia. Poeci legionowi sięgnęli po język literatury romantycznej, po święte treści przekazu historycznego. Dlatego tak szybko stały się nieodłącznym elementem walki o Polskę.



W 1919 r. B. Szul-Skjöldkrona wydał zbiór utworów legionowych *Piosenki leguna tułacza*. Zawarł w nim 217 pieśni, w większości anonimowych, zebranych w latach 1914-1918. Ostatnie teksty i melodie zbierał pod Murmańskiem i Archangielskiem. Rzuciły go tam losy II Korpusu Polskiego, dowodzonego przez gen. Józefa Hallera. Autor podkreślił, że pierwsze utwory były pełne radości i entuzjazmu. W zasadzie powstawały po każdej kolejnej bitwie. Z czasem legionistów coraz częściej dotykał głód, chłód, życie w okopach, poniewierka, nieznośne zapachy wojskowych szpitali. Pieśń legionowa stawała się szczerą i gniewną. Niezależnie od wojennych trudów, tułaczek pieśni Legionów współtworzyły mit o nich, o ich – niewyobrażalnym dotąd – czynie. Szybko stawały się treściami, nadającymi tożsamość narodową wybijającej się na niepodległość Polski. Część spośród nich wpisała się w najpiękniejsze utwory patriotyczne. Trudno byłoby wskazywać na dziedzictwo kulturowe bez ich znajomości. B. Szul-Skjöldkrona,

po powrocie do kraju, obiecał rozszerzyć i uzupełnić swój zbiór. Nie zdążył. 27 maja 1920 r. prowadził swój batalion do boju o Czwartynówkę nad Bohem i tam zginął. Jego postanowienia były – z różnym powodzeniem – kontynuowane. Podejmowano uściśleń, kolejnych poszukiwań. Po ostatniej wojnie, w narzuconej komunistycznej rzeczywistości, pieśni legionowe przykrywano powłoką milczenia. Gdy w 1988 r. wydana została płyta gramofonowa z wybranymi utworami, rozprowadzana była *spod lady*, sprzedawana po zawyżonych kwotach. Dopiero okres przełomu pozwolił powrócić do ich przekazu ideowego, przyjął je za jedną z warstw dziedzictwa narodowego. Historię narodu można też przedkładać utworami patriotycznymi. Każda epoka dziejowa dopisuje kolejne, oddające jej idee, ducha narodu, podejmowane wyzwania. Lata czynu legionowego 1914-1918 były wyjątkowe i w tymże zapisie.

Najbardziej znaną pieśnią legionową, która przede wszystkim jest *najdoskonalszą analizą duchową, najdoskonalszą autoanalizą pilsudczyków*, stała się *My, Pierwsza Brygada*. Powstawała latami i zmieniała się wraz z losami Legionów. Jest dziełem dwóch poetów: Tadeusza Biernackiego (1899-1974) i Andrzeja Tadeusza Hałasińskiego (1891-1940), odczytujących zbiorowe nastroje współtowarzyszy walk, którzy – podkreślmy jeszcze raz – na *stos* rzucili *swój życia los*. Hymn ten pokazuje zapał i rozczarowanie, przynajmniej wobec części narodu, tragizm i słuszną dumę. Józef Piłsudski pieśń tę nazwał *najtragiczniejszą i najbardziej dumną z polskich pieśni*. Od wielu legionistów słyszeli gorzkie słowa pod swoim adresem, że byli *stumanieni*, straceńcami, pozbawieni realizmu. Nie wierzono im, że *chcieć – to móc*. I przyszedł czas, gdy mogli powiedzieć: *Nie chcemy już od was uznania, / Ni waszych mów, ni waszych łez! / Skończyły się dni kołatania / Do waszych serc – do waszych kies!* Tworzyli Polskę – *przodków mit*, mogli wytknąć innym, *Że wy w tej pracy nie dość pilni, / Zostanie wam potomnych wstyd*. Niezwykła jest też kwestia tła muzycznego utworu. Wedle jednych badaczy został on ułożony do melodii rosyjskiego marsza *Przejdźcie przez Morze Czerwone*. Od 1914 r. był on znany w Kielcach i grany w stacjonującym tam syberyjskim pułku piechoty. Gdy J. Piłsudski wkroczył do Kielc był nim witany przez miejscową orkiestrę Straży Ogniowej. Jeżeli tak, to – paradoksalnie – pieśń legionowa zaczęła być śpiewana na melodię marsza rosyjskiego. W tym momencie dodajmy, wiele znanych rosyjskich pieśni rewolucyjnych ma polskie pochodzenie z czasów Powstania Styczniowego. Inni historycy wskazują na melodię *Marszu Kieleckiego nr 10*, napisanego

ok. 1905 r., przez Andrzeja Brzuchala-Sikor-
skiego (1867-1931) dla kieleckiej orkiestry Straży
Ogniowej.



Pierwsza strona śpiewnika z 1918 roku.

Piękną pieśnią jest *Piechota*, czy *Szara piechota*, zaczynająca się od słów *Nie noszą lampasów, lecz szary ich strój*. Pochodzi ona z lat 1914-1918. Historycy nie są w stanie jednoznacznie wskazać, gdzie i kiedy powstała, kto ją napisał (przypisywana jest Leonowi Łuskino, uznawanemu też za autora melodii lub Bolesławowi Lubicz-Zahorskiemu). Za bezsporne przyjąć należy, że legionieści ją śpiewali. Były pieśni o ułanach, dlaczego nie miałyby powstawać o piechocie, wszak jedni i drudzy walczyli i ginęli za Polskę. Młodzi żołnierze (*chłopcy*) *maszerują*, karabiny ich *blyszczą*. I w tym utworze pojawia się nuta rozczarowania: *Nie grają im surmy, nie huczy im róg, / A śmierć im pod stopy się miota*. Czy jednak nie silniejsze jest poczucie dumy? I choć nie witają ich tłumy, to *przed nimi drzewa salutują*, a dziewczęta *zerkają za płota*. Przede wszystkim *oczy ich dumnie utkwione są w dal*. To właśnie ta dal, perspektywa wolnej Polski, wiedzie ich *na bój*. Odsuwała zwątpienie i nakazywała wierzyć w sens podjętej walki.

Śmierć pod stopami stale się miotała, w równej mierze ułanom jak i piechocie. Wielu ginęło na polu walki. Mogiłami ich znaczone była

polska i obca ziemia. Nie powracali do rodzinnych domów, do matek, ukochanych. O tych, których taki los spotykał, powstało kilka pieśni. Najbardziej znaną są *Białe róże*, z 1918 r. Słowa przygotował Kazimierz Wroczyński (1883-1957), literat, dramaturg, a muzykę skomponował Mieczysław Kozar-Słobódzki (1883-1964). Czy wersety z drugiej zwrotki *Kładłam ci ja, idącemu w bój, / Białą różę na karabin twój* nie przypominają „Pożegnanie powstańca” Artura Grottera? Czy nie ma w nich idei ciągłości z wcześniejszymi czynami zbrojnymi, zwłaszcza z doby Powstania Styczniowego? Jaś, Jasieniek nie powraca do swojej ukochanej, która ciągle czeka na jego powrót, snując wizję podarowania mu *róży najpiękniejszego kwiatu*. A gdy godzi się z myślą o śmierci ukochanego, pozostaje pamięć i symbol, właśnie tej białej róży, która wyrasta także *na mogile, nad jarem, gdzie w wojence padł*. Jest to niezwykle piękna, rzuwna pieśń legionowa.

Zatrzymajmy się nad nostalgiczną, anonimową pieśnią *Rozmaryn*. Pierwsze jej zwrotki pochodzą jeszcze sprzed 1914 r. Kolejne zostały dopisane w Legionach. Są badacze, wedle których autorem jej może być W. Denhoff-Czernecki. Zasadniczym motywem jest rozdarcie pomiędzy uczuciem do dziewczyny, a obowiązkiem wobec Polski. I czy ponownie, przynajmniej w jakimś zakresie, nie nawiązuje do *Bywaj dziewczę zdrowe (Pożegnanie, 1831 roku)*? W Legionach śpiewano podobny utwór *O mój rozmarynie, o mój ty zielony*, napisany przez Edwarda Słońskiego. Nie zyskał on jednak takiej popularności. Wskażmy na *Wojenka, wojenka*. Trwają spory o autorstwo tekstu (mogą nimi być: Feliks Gwiżdż, legionista, pisarz, poeta i polityk albo Henryk Zbierzchowski, legionista, albo Józef Obrochta-Maćkulin, legionista, poeta. Autor melodii pozostaje nieznany. Można jedynie wskazywać, że powstała na bazie ludowej melodii. Utwór wskazuje na trudy frontowych warunków. Jest to pieśń o wojnie, którą przyjęto jako ukochaną, piękną, pełną powabu, ale zaborną i groźną. Przypomnijmy jeszcze refren pieśni *Naprzód drużyno strzelecka: Czy umrzeć nam przyjdzie na polu, / Czy w tajgach Sybiru nam gnić, / Z trudu naszego i bólu / Polska powstanie, by żyć!* Można i należy przytaczać tytuły i treści kolejnych pięknych pieśni Legionów. Wszystkie one stanowią jedną z warstw dziejowych naszego dziedzictwa, bez znajomości którego trudno jest wskazywać, że się zna przeszłość. Ona zobowiązuje.

Piechota (Nie noszą lampasów)

Nie noszą lampasów, lecz szary ich strój,
Nie noszą ni srebra, ni złota,
Lecz w pierwszym szeregu podąża na bój,
Piechota, ta szara piechota.

Maszerują strzelcy, maszerują,
Karabiny błyszczą, szary strój,
A przed nimi drzewa salutują,
Bo za naszą Polskę idą w bój!

Idą, a w słońcu kołysze się stal,
Dziewczęta zerkają zza płota,
A oczy ich dumnie utkwione są w dal,
Piechota, ta szara piechota!

Maszerują strzelcy...

Nie grają im surmy, nie huczy im róg,
A śmierć im pod stopy się miota,
Lecz w pierwszym szeregu podąża na bój
Piechota, ta szara piechota.

Maszerują strzelcy...

Miarowo bagnetów kołysze się łan,
A w sercu ich szczerą ochotę, Ze śpiewem do
boju wyrusza jak w tan, Piechota ta szara pie-
chota.

Maszerują strzelcy...

Leon Łuskino (?)

Dziadek w maciejówce, czyli gwara legionowa

Andrzej W. Kaczorowski

Pod koniec 1914 r. Legiony Polskie liczyły około 11 tysięcy, a w szczytowym okresie do 20 tysięcy żołnierzy. Łącznie przez Legiony przewinęło się do 60 tysięcy osób. To oni stanowili kadrę późniejszego Wojska Polskiego. W krótkim czasie po wskrzeszeniu państwowości polskiej odtworzone zostało dziewięć legionowych pułków piechoty, a do tradycji LP nawiązywały także formacje artylerii i kawalerii w odrodzonym Wojsku Polskim. Dziedzictwem legionowym są również wyrazy i zwroty, które znalazły się w słowniku polskiej gwary żołnierskiej.

Gwara żołnierska – mówiona odmiana środowiskowa języka, której użytkownikami są żołnierze – różni się od języka ogólnopolskiego i innych gwar środowiskowych odrębnym słownictwem i frazeologią funkcjonującymi w codziennym obiegu potocznym i pozostającymi w opozycji do oficjalnej terminologii wojskowej.

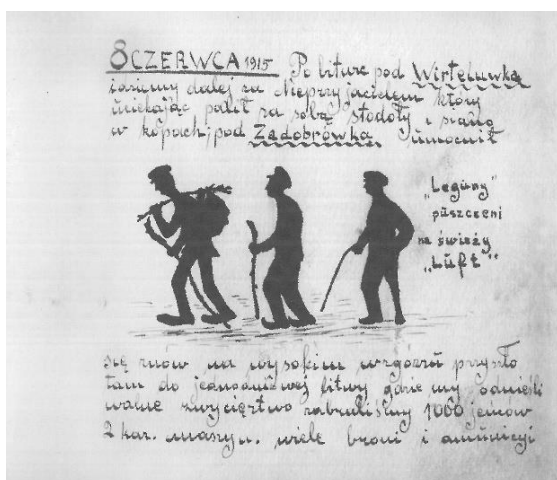
Posługiwanie się swoistą gwarą legionową było oczywiście ściśle związane z udziałem legionistów w walkach na licznych frontach I wojny światowej. Nie była to gwara jednolita –

jak gwara żołnierska w ogóle – bowiem każdy właściwie oddział wyróżniały własne obyczaje i odmienności językowe.

Decydujący wpływ na pojawienie się w walczących jednostkach polskich charakterystycznego słownictwa żołnierskiego miała wcześniejsza służba Polaków w trzech armiach zaborczych oraz ściśle powiązania wojskowe poszczególnych formacji. Legioniści Józefa Piłsudskiego zostali wyszkoleni i wychowani na regulaminach c.k. armii austriackiej, polskie formacje na Wschodzie wywodziły się z armii rosyjskiej, a żołnierze Polskiej Siły Zbrojnej (Polnische Wehrmacht) byli ćwiczeni na modłę niemiecką. Z tego tygla – do którego można jeszcze dodać „błękitną armię” gen. Józefa Hallera z naleciałościami francuskimi – powstało wojsko odrodzonej Polski, a ukształtowana wówczas polska gwara żołnierska stanowiła odbicie tego różnicowanego rodowodu.

Na gwarę żołnierzy Legionów Polskich rekrutujących się przede wszystkim z zaboru austriackiego (67,4 proc. legionistów było poddanych cesarza Franciszka Józefa I) wyraźnie wpłynęła tzw. *armeeslawisch*, tj. słowiańszczyzna wojskowa istniejąca w narodowościowej i językowej wieży Babel, którą tworzyło wojsko austro-węgierskie: w 1900 r. na 100 żołnierzy było

25 Niemców, 23 Węgrów, 13 Czechów, 9 Chorwatów i Serbów, 8 Polaków, 8 Rusinów-Ukraińców, 7 Rumunów, 4 Słowaków, 2 Słoweńców i 1 Włoch. Nic dziwnego, że w wojsku funkcjonował „rodzaj esperanta”, „specjalny żargon, skonstruowany z przedziwnego zlepku wyrazów niemieckich, polskich, czeskich, słowackich, ukraińskich, węgierskich i rumuńskich, używany do porozumiewania się kadry niemieckiej z różnonarodowościowym *mannschafem* c.k. armii”; rzecz jasna, w owej leksyce przeważał „najważniejszy spośród słowiańskich języków” – niemiecki. To właśnie z *armeeslawisch* pochodzą na przykład takie wyrazy jak *zupak* czy *lapiduch*.



Leguny, rysunek, Źródło: Pamiętnik ilustrowany żołnierza 2 brygady Legionów Polskich Ludwika Namysłowskiego.

Leguny

W słownictwie legionowym można wyróżnić kilka podstawowych kategorii realnoznaczeniowych. Większość materiału gwarowego stanowią nazwy osobowe. Wśród wyrazów nazywających żołnierzy są ogólne określenia legionisty: *legioner*, *legioniarz*, *legun*, *reluton* (nazwa pochodzi od niem. *relutum* = równowartość pieniędzy za wikt żołnierski). Liczne są nazwy przynależności do jednostek wojskowych: *beliniak* = żołnierz z 1 pułku ułanów dowodzonego przez Władysława Belinę-Prażmowskiego; *drugobrygadowiec* = żołnierz II Brygady LP; *czwartak* = żołnierz 4 pp III Brygady LP; *karpaczek* = żołnierz biorący udział w kampanii karpackiej; *rokitniańczyk* = żołnierz uczestniczący w walkach pod Rokitną; *szczypiorniak/szczypiórnik* = internowany w obozie w Szczypiornie; *szóstak* = żołnierz 6 pp III Brygady LP; *zuchowaty* = żołnierz 5 pp I Brygady LP (nazwę tę nadał pułkowi w 1916 r. Piłsudski w uznaniu za waleczność żołnierzy).

Pionierzy, szarże i Mochy

Pojawiają się nazwy rodzajów wojsk: *infanteryst* = piechur; *landszturmista*, *landszturman* = żołnierz pospolitego ruszenia; *piechociarz* = żołnierz piechoty; *pospolitak* = żołnierz pospolitego ruszenia. Występują również nazwy specjalności i funkcji wojskowych: *druciarz* = żołnierz łączności; *gryziپیórek* = pisarz sztabowy, kancelista; *kanarek* = żandarm wojskowy; *kompanijny* = dowódca kompanii; *lapiduch* = sanitariusz; *oko patrolu* = szperacz, zwiadowca; *pionier* = saper.

Nie brak nazw stopni wojskowych, właściwie składających się w całości z zapożyczeń językowych z niemieckiego, rosyjskiego i francuskiego: *feldfebel* = sierżant; *frajter* = starszy szeregowiec (niem. *Gefreiter*); *hauptman* = kapitan; *lejt-nant* = podporucznik; *mannszaf* = zbior. szeregowi (żołnierze); *oberst* = pułkownik; *praporszczyk* = chorąży; *szarża* = osoba ze stopniem wojskowym (także dowódca, oficer; franc. *charge* = stanowisko). Wobec austriackich podoficerów i oficerów zawodowych używano także pejoratywnych określeń *zupak* i *trep*.

Popularne były gwarowe nazwy żołnierzy obcego pochodzenia, zwłaszcza Rosjan i Niemców: *czubaryk* = Rosjanin (także czerwonoarmista; ukr. gw. żołn. *czubarik*); *Iwan* = Rosjanin; *knedliczek* = Czech; *Moch* = Rosjanin; *Moskal* = Rosjanin; *Muski* = Rosjanie; *Pepiczek/Pepik* = Czech; *Projse* = Niemiec (niem. *Preusse* = Prusak); *Prusak* = Niemiec; *Rusek* = Rosjanin; *sołdat* = żołnierz rosyjski (ogólnie żołnierz); *Szwab* = Niemiec. Z kolei ludność cywilna to *cywilbanda*.

Wiara, sitwa, oferma

Odrębną kategorię realnoznaczeniową stanowią nazwy żołnierzy odnoszące się do relacji interpersonalnych. Kolega to *kamrat* (niem. *Kamerad*), była też *wiara* – towarzysze broni oraz legionowa *sitwa* (jid. *sitwes*, gw. zł. *sitwa* = spółka), do której należał *sitwak* i *sitwes*. Jak w każdym wojsku byli *starzy* i *młodzi żołnierze*: *wiarus* (= doświadczony żołnierz) i *tygrys* (= rekrut), oraz ci, którzy mieli kłopoty z dyscypliną wojskową: *dekownik* (= żołnierz unikający ćwiczeń albo frontu; niem. *Deckung* = schron), *łazik* (= ts; dezertor) czy *oferma/uferma*. Ta ostatnia nazwa występowała najczęściej w rozwiniętej formie jako wyzwisko: *oferma dziadowska*, *oferma kapelańska*, *oferma nieskrobana*, *oferma połamana*, *oferma szpitalna*, *oferma w kapuście sadzona*, *oferma zamazana*, *oferma zatracona* i in.

Poza nazwami osobowymi słownictwo gwarowe jest reprezentowane mniej licznie. Wymienić tu można nazwy jednostek i struktur

wojskowych: *kadra*, *kadrówka* = 1 kompania, która była zaczątkiem I Brygady LP. Komenda Legionów, narzucona przez władze austriackie, która przez wiele miesięcy towarzyszyła II Brygadzie, zwana była popularnie *Mendą Legionów*. Jako dowództwo całości Legionów nie odgrywała bowiem większej roli i nie zyskała sobie szacunku.

Gwery i fasunek

Popularne były nazwy uzbrojenia i sprzętu wojskowego: *dalekowiedz* = lorneta; *ekrazytówka* = pocisk wypełniony ekrazytem (rodzaj materiału wybuchowego); *eszelon/szelon* = pociąg z wojskiem (franc. *echelon*, ros. *eszeton*); *gwer* = karabin (niem. *Gewehr*); *kuferek* = pocisk artyleryjski; *minnerwerfer* = miotacz min, moździerz (niem. *Minenwerfer*); *pancerka* = pociąg/samochód pancerny; *śliwki* = naboje, amunicja; *tren* = tabor wojskowy (franc. *train*). Nazwy umundurowania: *maciejówka* = noszona przez legionistów czapka z okrągłym denkiem i z paskiem nad daszkiem; *sorty* = części ubioru wojskowego (niem. *Sorte* = gatunek); *ułanka* = kurtka ułańska. Nazwy dotyczące wyżywienia: *gulaszkanona* = kuchnia polowa (niem. gw. żołn. *Gulaschkanone*); *koks* = czarny chleb żołnierski; *komiśniak* = ts (niem. gw. żołn. *Komissbrot*).

Odrębnie należy potraktować dość szeroką kategorię realiów dotyczących służby w wojsku, wykszolenia, dyscypliny oraz pola walki: *ancel* = areszt (niem. *Einzelarrest* = areszt odosobniony, cela pojedyncza); *asenterować* = pobrać do wojska (niem. *assentieren*); *asenterunek* = pobór; *befel* = rozkaz; *fasować* = wydawać, pobierać, otrzymywać, dostawać, brać (niem. *fassen* = wziąć); *fasunek* = wydawanie, pobieranie zaopatrzenia (z magazynu wojskowego); *kasarnik/koszarniak* = zakaz opuszczania koszar (kara dyscyplinarna); *koc* = rodzaj samosądu żołnierskiego; *koza* = areszt; *na lewo* = nielegalnie; *narukować* = zgłosić się do służby wojskowej; *paka* = areszt; *pojedynka* = pojedyncza cela w areszcie; *saluterunek* = salutowanie, oddawanie honorów żołnierskich (niem. *Salutierung*); *stupek* = rodzaj kary; *sznel-fauer* = szybki ogień; *szwancparada* = przeciwnerneryczny przegląd lekarski (niem. *Schwanzparade* = dosł. parada ogonów; niem gw. żołn. *Schwanz* = penis); *urlopszajn* = karta urlopową (niem. *Urlaubschein*); *wedeta* = posterunek, warta, czata (wł. *vedetta* = warta).

Powyższa klasyfikacja realnoznaczeniowa nie obejmuje oczywiście całego zasobu wyrazowego. Można by jeszcze dodać m.in. określenia cech fizycznych i psychicznych żołnierzy, nazwy miejsc i pomieszczeń, nazwy części ciała i

potrzeb fizjologicznych, nazwy używek czy nazwy kobiet, wydaje się jednak, że ta część słownictwa zawiera zdecydowanie mniej żołnierskich elementów swoistych. Ponadto oprócz słownictwa istniała bogata frazeologia legionowa (wyrażenia, zwroty, frazy, przysłowia i porzekadła, teksty wierszowane).



Na wedecie, rysunek, Źródło: *Pamiętnik ilustrowany żołnierza 2 brygady Legionów Polskich Ludwika Namysłowskiego*.

Charakterystyka strukturalna

Pod względem strukturalnym gwara legionowa charakteryzuje się niezwykle dużym udziałem wyrazów pochodzenia obcego, przede wszystkim zapożyczeń niemieckich, co wynika z zależności i podległości polskich formacji wojskowych wobec armii Austro-Węgier i Niemiec; w znacznie mniejszym stopniu widoczne jest oddziaływanie rosyjskiego oraz pozostałych języków. Wpływy obce przejawiają się w zapożyczeniach wyrazów-cytatów, które mają identyczną lub niemal identyczną postać w języku oryginału. Zdecydowanie mniej jest zapożyczeń częściowych, tj. nowotworów zbudowanych na obcej podstawie z dołączeniem rodzimej cząstki słowotwórczej (np. *wyfasować*), podobnie jak i kalek językowych.

Wśród neologizmów słowotwórczych nazwy osobowe są najczęściej urabiane za pomocą formantów *-ak*, *-arz*, *-owiec*, *-yk* i *-ista*; osobliwością jest rzadki sufiks *-er*. Najproduktywniejsze formanty derywujące nazwy nieosobowe to *-ówka*, *-ka* i *-ak* oraz oryginalny *-unek*. Nieliczne są deminutywa i augmentatywa, bardzo niewiele zdarza się neosemantyzmów. Prawie nie występują też zapożyczenia z innych gwar śródwiskowych.

Funkcja prymarna

Wprawdzie część jednostek leksykalnych była nacechowana ekspresywnie, jednak w warunkach bojowych szczególnego znaczenia nabierała funkcja komunikatywna i ona w gwarze legionowej miała charakter prymarny. Szybki i bezbłędny przekaz językowy był na polu walki konieczny, stąd też znaczne nagromadzenie wy-



Rysunek, Źródło: *Pamiętnik ilustrowany żołnierza 2 brygady Legionów Polskich Ludwika Namysłowskiego.*

razów-cytatów zapożyczonych z języka niemieckiego. Formacje ekspresywne, zwłaszcza neofrazeologizmy używane powszechnie w obiegu kolokwialnym służyły natomiast wyrobieniu dyscypliny wojskowej, w mniejszym zaś stopniu były wynikiem środowiskowej twórczości i zabawy językowej legionistów. Ich autorzy byli niekiedy znani, jednak powstałe nowotwory miały z reguły bardzo ograniczony uzus. Na przykład dr Felicjan Sławoj-Sładkowski wprowadził nazwę *gorączka oficerska* oznaczającą temperaturę 39-40 stopni C, a Bolesław Wieniawa-Długoszewski określenie *kalodont, skalodontowany* = upity (odnotowane przez Juliana Tuwima w „Polskim słowniku pijackim”).

Dlaczego kontrolera nazywamy kanarem?

W ciągu stu lat, jakie minęły od „czynu legionowego”, słownictwo i frazeologia żołnierzy formacji walczących o niepodległość Polski uległy daleko idącym zmianom w toku służby wojskowej następnych pokoleń Polaków. Zdecydowana większość tego zasobu stała się tylko zapisem historycznym dokumentującym w materiale językowym realia tamtej epoki. Tylko nieznaczna część przetrwała w polskiej gwarze żołnierskiej niemal do czasów obecnych, zmieniając po drodze swój zakres semantyczny i zyskując ekspresywność (na przykład *zupak, trep* = żołnierz zawodowy) bądź ulegając przekształceniom strukturalnym (*giwera* zamiast *gwer*).

Wiele wyrazów i zwrotów zasililo zasób potocznej polszczyzny i języka ogólnego, przechodząc ze sfery wojskowej do cywilnej, i funkcjonuje we współczesnym obiegu językowym pod pierwotnym bądź zmienionym znaczeniem, czego najbardziej chyba interesującym przykładem jest legionowy *kanarek*. Z gwary żołnierskiej nazwa *kanarek/kanar* zawędrowała po II wojnie światowej do polszczyzny potocznej jako określenie kontrolera w miejskich środkach komunikacji i funkcjonuje w obiegu kolokwialnym do dzisiaj, na przykład w warszawskim metrze. Podstawą przeniesienia nazwy było podobieństwo funkcji dawniejszego żandarma legionowego i przedwrześniowego, powojennego „ludowego” żołnierza WSW oraz kontrolera w autobusie lub tramwaju.

Dzieje legionowego *kanarka* są jedynie przykładem ilustrującym życie i rozwój semantyczny wyrazów na przestrzeni ostatnich stu lat. Pomnikiem trwałości gwary legionowej w historii Polski są natomiast takie słowa, które weszły na stałe do tradycji narodowej jak *Dziadek* (Józef Piłsudski, komendant LP), *kadrówka* czy *maciejówka*.

Zaproszenie do lektury pism Józefa Piłsudskiego

Zbigniew Waldemar Okoń

Gdy prof. Eugeniusz Wilkowski zaproponował mi napisanie tekstu o dorobku pisarskim Józefa Piłsudskiego, od 17 czerwca 1925 r. honorowego obywatela Chełma,

wziąłem do ręki jego *Pisma zbiorowe Józefa Piłsudskiego* i zacząłem wertować poszczególne ich tomy, pod wrażeniem których wciąż pozostaje. Uświadomiłem sobie, jak ważną rolę zamieszczone w nich teksty (odezwy, przemówienia, rozkazy, listy, wywiady itp.) spełniały w działalności Józefa Piłsudskiego oraz tych, do

których były kierowane – i jak ważną rolę spełniają dzisiaj w wychowaniu społeczeństwa polskiego.

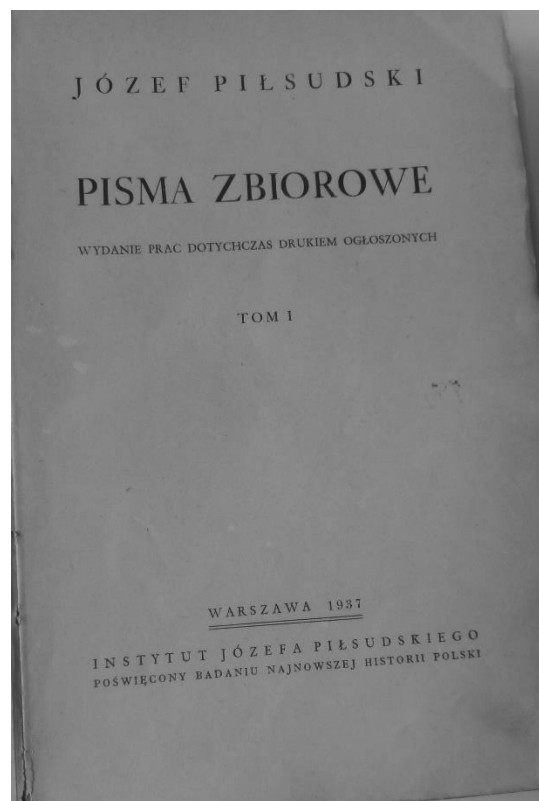
Piszę o tym nie bez wzruszenia. Mój dziadek, Jan Szczepański, był legionistą w I Brygadzie Legionów. Nigdy nie zapomnę jego wzruszenia, drżącego głosu i łez – byłem wtedy dzieckiem – gdy śpiewał pieśni legionowe i opowiadał mi o J. Piłsudskim, o walkach legionistów pod dowództwem ich ukochanego wodza. I o tym, że dzięki J. Piłsudskiemu (honorowemu szefowi I Pułku Szwoleżerów w Chełmie – czego dziadek nie wiedział), został strażnikiem w koszarach wojskowych w Chełmie – i jak to 19 marca 1921 r., podczas po-bytu w Chełmie, po zwycięskiej wojnie z bolszewikami, „tę oto prawicę” ścisnął mu sam J. Piłsudski.

To podczas tej wizyty, po dekoracji sztandaru 1 Pułku Szwoleżerów wojennym Orderem *Virtuti Militari* V klasy i odznaczeniu 99 ułanów oraz uroczystej defiladzie wojskowej z udziałem tysięcy mieszkańców miasta, J. Piłsudski powiedział: *Ileż to w ciężkiej sytuacji bojowej potrzebowałem kawalerii, oczy moje zawsze zatrzymywały się na I Pułku Szwoleżerów. I nie pytałem się nigdy, czy jesteście zmęczeni, czy wypoczęci, czy jesteście bosi, czy dobrze ubrani. Rzuciłem was jak piłkę bilardową na różne fronty (...). Nie zawiedliście nigdy moich nadziei. Dziękuję wam za to Szwoleżerowie!*

Już jako licealista starałem się „sprawdzić” opowieści dziadka. Wszystkie utwory J. Piłsudskiego oraz publikacje o nim w Polsce Ludowej objęte były zakazem cenzury. Dopiero na studiach „udało” mi się, dotrzeć m. in. do dzieł J. Piłsudskiego i niektórych artykułów o nim. Dziadek mój zmarł w 1973 r. Jego opowieści były – i wciąż są – najpiękniejszą lekcją historii w moim życiu. I najbardziej wiarygodną recenzją dzieł zbiorowych J. Piłsudskiego oraz artykułów i opracowań o nim.

Pisma J. Piłsudskiego w okresie międzywojennym zostały dwukrotnie wydane przez Instytut Józefa Piłsudskiego Poświęcony Badaniu Najnowszej Historii Polski. Pierwszym wydawnictwem były opracowane w 11 tomach *Pisma – Mowy – Rozkazy*. Pierwszych osiem tomów tego projektu, opisujących okresy życia Józefa Piłsudskiego od 1892 r. do maja 1926 r., ukazało się w latach 1930–1931. Opracował je komitet redakcyjny w składzie: Władysław Pobóg-Malinowski (sekretarz redakcji), Julian Stachiewicz i Michał Sokolnicki. Autorami tych tomów, opracowanych całkowicie lub częściowo, byli Leon Wasilewski i Kazimierz Świtalski. Trzy ostatnie tomy *Pism – Mów – Rozkazów*, zawierające pisma J. Piłsudskiego z lat

1926–1929, wydane zostały w latach 1930–1936. W 1930 r. Antoni Anusz i W. Pobóg-Malinowski opracowali tom pt. *1926–1929*, obejmujący działalność J. Piłsudskiego w podanym w tytule okresie, włączony do *Pism – Mów – Rozkazów* jako tom 9. W 1931 r. ukazało się opracowanie pt. *Poprawki Historyczne*, uznane za 10. tom, natomiast w 1936 r. *Suplementy*, będące ostatnim 11. tomem *Pism – Mów – Rozkazów*.



W latach 1937–1938 Instytut Józefa Piłsudskiego wydał 10-tomowe, kompletne, opracowane krytycznie i uzupełnione, dostępne w subskrypcji, *Pisma zbiorowe Józefa Piłsudskiego*, zawierające również prace Marszałka nie ogłoszone przed 1937 rokiem. W wydawnictwie tym nie zamieszczono listów J. Piłsudskiego z lat 1892–1904, publikowanych w tym czasie przez czasopismo „*Niepodległość*” (przeznaczonych do specjalnego wydawnictwa) oraz pisemka „*Gołąb Zułowski*”, wydawanego w 1880 r. przez J. Piłsudskiego i jego brata Bronisława. Sekretarzem *Pism zbiorowych Józefa Piłsudskiego* był Stanisław Giza. Poszczególne tomy opracowali: Leon Wasilewski (I i II), Kazimierz Lipiński (t. III i IV), Kazimierz Świtalski (t. V, VI, VIII i IX).

Każdy z autorów, w redagowanym przez siebie tomie, opracował wstęp, w którym udokumentował kompletność i wiarygodność zamieszczonych tekstów, opracował przypisy

oraz indeks nazwisk i miejscowości. *Wstęp* do tomu VII – nie mającego redaktora – napisał Józef Moszczeński. W każdy tomie znajduje się, wydrukowane na papierze kredowym, zdjęcie J. Piłsudskiego (z okresu opisywanego), mapy i tabele oraz facsimile podpisów i rękopisów.

W *Pismach zbiorowych Józefa Piłsudskiego* jego twórczość pisarską, uszeregowaną analogicznie do okresów jego życia, podzielono na 9 okresów:

- t. I: od 23 lipca 1885 r. (*Podanie o przyjęcie na Uniwersytet w Charkowie*) do 21 lutego 1900 r. Tom zawiera m. in. *Przedmowę* Walerego Sławka (prezesa Instytutu) oraz notę *Od wydawców* Wacława Lipińskiego.

- t. II: od 1901 r. do 1908 r. Znaczną część tomu zajmują wspomnienia *Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim (Bibuta)*, w których J. Piłsudski opisał działalność tajnej drukarni.

- t. III: od 1908 do połowy 1914 r.

- t. IV: od 3 sierpnia 1914 r. do początku listopada 1918 r. Tom rozpoczyna się *Przemówieniem* (J. Piłsudskiego – przyp. zwo) *do złączonych w kompanię kadrową oddziałów związków i drużyn strzeleckich 3 sierpnia 1914 roku w «Ole-*

andrach» w Krakowie, a kończy wspomnieniem J. Piłsudskiego *Moje pierwsze boje*, pisany w twierdzy w Magdeburgu (od lipca 1917 r. do początku listopada 1918 r.)

- t. V: od 10 listopada 1918 r. do 14 grudnia 1922.

- t. VI: d 14 grudnia 1914 r. do marca 1924 r.

- t. VII: zawiera dzieło *Rok 1920*, które J. Piłsudski napisał zaraz po Bitwie Warszawskiej oraz wspomnienie Michaiła Tuchaczewskiego z 1923 r. (jednego z dowódców Armii Czerwonej w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r.).

- t. VIII: od czerwca 1924 r. (ukończenie przez J. Piłsudskiego pracy nad *Rokiem 1920*) do 12 maja 1926 r. (przewrót majowy).

- t. IX: od 12 maja 1926 r. do śmierci 12 maja 1935 r.

- t. X: zawiera: spis tytułów, indeksy: rzeczowy (opracowany przez Henryka Wereszyckiego), osób i miejscowości oraz uzupełnienia i erratę.

W 1989 r. Krajowa Agencja Wydawnicza wydała reprint przedwojennego 10-tomowego wydania *Pism zbiorowych Józefa Piłsudskiego*. (Wyd. reprint. T. 1-10. Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1989-1991).

Bitwa pod Komarowem. Ostatnia taka szarża

Janusz Woźnica

Bolszewicy, to słowo budziło obawy, lęk, przerażenie. Brudni, zarośnięci, śmierdzący, brutalni i dzicy. Przy tym dziwnie leniwi. Nawet nie rozkulbaczali na noc swoich wytrzymałych koni. Budziło to niemałe zdziwienie chłopów. O takim postępowaniu kawalerzystów Budionnego opowiedział mi, młodemu nauczycielowi historii, w 1976 r. ok. 75-letni rolnik z Oszczowa (południowy skraj gminy Dołhobyczów). Ale mogła to też być metoda, gdyż szybko byli gotowi do walki i trudno ich było zaskoczyć. W 1945 r. moi rodzice jako uchodźcy z Wołynia osiedlili się w Miączynie, który leżał na trasie przemarszu Armii Konnej (Konarmii) z Hrubieszowa w kierunku Zamościa. W młodszych latach przysłuchiwałem się opowiadaniom miejscowych sąsiadów o bolszewikach, którzy rabowali i grabili wszystko, w tym kościoły, cerkwie, bożnice. Po latach z brutalną szczerością potwierdził polskie świadectwa... bolszewik, Izaak Babel, literat, politruk 6 Dywizji, wchodzącej w skład Armii Budionnego w

swoim słynnym *Dzienniku 1920 roku*. Izaak Babel był przekonany, że bolszewicy niosą wolność uciskanym narodom. Zbulwersowany, opisywał rozkazy wydawane przez Apanasienko, dowodzącego 6 Dywizją, pastucha przed rewolucją, który niespodziewanie dla siebie otrzymał władzę nad kilkoma tysiącami żołnierzy dywizji, wydawał takie rozkazy: „nie trać naboju, lepiej zarzynaj”, zawsze mówił: „siostrę zarznij, Polaków zarznij”. Przedstawiając w skrócie operację Konarmii, która klinem wdarła się na Zamojszczyznę, oprę się w pewnej części na świadectwie Izaaka Babla. Ale kolejno.

Armia Konna po sukcesach w walce z gen. Antonem Denikinem, dowódcą białej Armii Ochotniczej, została skierowana przeciwko oddziałom Wojska Polskiego i na początku czerwca przełamała front polski na pld.-zach. od Kijowa. Wyłom miał 10-12 km szerokości, ale sięgał w głąb strefy obronnej ok. 20 km i stanowił istotne niebezpieczeństwo dla tyłów Wojska Polskiego, które w ten sposób zostały zmuszone do odwrotu. Konarmia, gdy przełamywała polski front, była potężną siłą. Liczyła 34 tys. żołnierzy, dysponowała pociągami i samochodami

pancernymi, miała olbrzymią przewagę nad piechotą, gdyż w ciągu doby pokonywała duże odległości. Nic nie opóźniało jej marszu, ok 400 ckm-ów, którymi dysponowała, było umieszczonych na taczankach, tj. konnych bryczkach lub chłopskich furmankach. Jej dowódca, były sierżant (wachmistrz) armii carskiej, nie był strатегоm, ale dobrym taktikiem, stosującym pozorowane odwroty (tatyka tatarska). Po pierwszym starciu z przeciwnikiem kawalerzyści Budionnego zawracali w stronę lasu, gdzie na żołnierzy WP czekały karabiny maszynowe. W przeciwieństwie do tego, co piszą niektórzy historycy, a raczej publicyści historyczni, wojska bolszewickie żywność i furaz dla koni wymuszali na ludności wsi.



Miejsce bitwy z 31 sierpnia 1920 r., kwatery pamięci, Wolica Śniatycka Kolonia

Przeczytałem przed laty opinię publicysty tygodnika "Polityka", który autorytatywnie stwierdził, że bolszewicy w sierpniu 1920 r. ponieśli klęskę, gdyż wydłużyły się ich linie zaopatrzenia. Ignorancja tego „znawcy” była uderzająca, że utkwiała w mojej pamięci. Konarmia wchodziła w skład Frontu Południowo-Zachodniego, którego dowódcą był Jegorow, a naczelnym politrukiem (komisarzem politycznym) J. Stalin, który uparcie domagał się zdobycia Lwowa. Było to wbrew płynącym z Moskwy rozkazom, aby Konarmię skierować na północny-zachód, w celu pomocy Tuchaczewskiemu, którego wojska przygotowywały się do zdobycia Warszawy. W końcu Stalin musiał ustąpić i Budionnyj przystąpił do realizowania rozkazów z Moskwy. Było to już po klęsce Tuchaczewskiego w Bitwie Warszawskiej, ale chodziło o osłonę jego odwrotu i wsparcie w przygotowywanej bitwie w rejonie Grodna. Wkraczając na Ziemię Hrubieszowską, znacznie już osłabiona Konarmia (ok. 16 tys. kawalerzystów), miała ułatwione zadanie, gdyż już 13 sierpnia jednostki 12 Armii bolszewickiej, korzystając ze

wsparcia biedoty żydowskiej, opanowały południową i centralną część miasta, do rzeki Huczwy. Jej północny brzeg i koszary były brnione do 29 sierpnia przez 2 bataliony 4 pp. W mieście pozostał tylko jeden z polskich lekarzy dr Józef Skrobiszewski (zamordowany w Katyniu, w wieku 58 lat). Przybycie z płd-wsch. kierunku ruchliwej, niepokonanej Konarmii, miało umożliwić stronie sowieckiej przejście całkowitej kontroli nad miastem. Liczyło się też wrażenie, jakie budionnowcy wywierali na żołnierzach i ludności. Jednak Budionnyj nie podjął próby forsowania dolnego biegu Huczwy i marszu w kierunku Chełma i Lublina, lecz skierował Armię w kierunku zachodnim, na Zamość. Główne siły Konarmii posuwały się wzdłuż, wybudowanej przez Austriaków w latach 1916-1917, linii kolejowej Zamość-Hrubieszów i 28 sierpnia wielkim łukiem otoczyły Zamość. Próba zdobycia miasta przez spieszonych kawalerzystów była oczywiście karkołomnym pomysłem. Wojsko Polskie, w trzydniowej bitwie, wspierało kilkuset Ukraińców, pod dowództwem płk Marko Bezruczko.

Nieudane próby zdobycia Zamościa znacznie osłabiły werwę budionnowców. Budionnyj postanowił wycofać Konarmię na płd-wsch. w kierunku Sokala, przez Łabunie i Komarów. W Łabuniach zawartość gorzelni „wzmocniła” nadwątlone siły bojców. W Komarowie „zdobywcy” napotkali 1,5 tys. polskich kawalerzystów z 1 Dywizji Jazdy, pod dowództwem płk. Juliusza Rómmla. Siły były jaskrawo nierówne, Budionnyj miał 4-5 krotną przewagę. Przerażeni mieszkańcy Komarowa żegnali rankiem kawalerzystów. Klęczeli przed swoimi domami z modlitwą na ustach, a ksiądz monstancją błogosławił wyruszających w nierówny bój. Warunki terenowe, po ulewnym deszczu, w całodziennym bitwie 31 sierpnia zdecydowanie lepiej wykorzystali Polacy. Oficerowie polscy imponowali spostrzegawczością i taktycznym wyrachowaniem. Jeden z nich już rankiem zorientował się, że kluczowe jest zdobycie wzgórza 255 w Wolicy Śniatyckiej, które z jednej strony było „zabezpieczone” bagnem i panowało nad całą okolicą. Na opanowanym wzgórzu ustawiono karabiny maszynowe, które w znacznym stopniu pomagały powstrzymać ataki bojców Budionnego. Bolszewicy atakowali tradycyjnie, ławą, co powodowało, że ich oddziały w trakcie jazdy ulegały rozproszeniu, a to utrudniało im łączność. Znacznie mniej liczni polscy kawalerzyści ruszali stępą, a następnie - przed szarżą - przechodzili w galop, opuszczali do poziomu lance i klinem wbijali się w jazdę przeciwnika. Po ok. 3 godz. stawało się jasne, że Konarmia nie przebijie

się przez polskie pozycje. Około południa, podczas szarży, zdobyto ubarwiony amerykański samochód Budionnego, co miało znaczenie psychologiczne. Izaak Babel zaobserwował przegnębienie dowódców i oznaki rozkładu Armii. Niebawem polski lotnik poinformował, że siły Budionnego wycofują się na wschód, w kierunku Hrubieszowa. Była to ostatnia zagrywka taktyczna Budionnego, który chciał skłonić polskich dowódców do pościgu za jego jedną dywizją. Wówczas jego główne siły znalazłyby się na tyłach Polaków. Na szczęście polscy dowódcy zorientowali się, że gro sił Konarmii tkwi w tym samym miejscu.



Komarów, cmentarz parafialny, zbiorowa mogiła poległych w bitwie pod Komarowem.

Późnym popołudniem te główne siły Konarmii rozpoczęły kolejny atak, ale polscy dowódcy mając wzmocnienie 2 pułków ułanów (dotarli w południe) pozwalały sobie na „widowskie” szarże w luźnym szyku. Ach ta polska brawura! Wieczorem walki całkowicie ustały i Budionnyj, wykorzystując ciemności, rozpoczął szybki odwrót na wschód, w kierunku Hrubieszowa. Kawalerzyści polscy zwyciężyli, choć Konarmia nie została rozbita, ale straciła siłę ofensywną. Budionny pod Komarowem poniósł klęskę jako taktyk, bo strategiem oczywiście nie był. W Wolicy Śniatyckiej powtarzał taktykę wypróbowaną wcześniej w walce z polską piechotą, gdy to kilkakrotnie powtarzał ataki na jej umocnione pozycje, aż obrońcom skończyła się amunicja. Tak było w Zadwórzcu, wsi oddalonej ok. 30 km od Lwowa, gdzie zmasakrowano 318 żołnierzy WP. Ale kawaleryjskie lance i szable to nie była amunicja, one się nie zużywały.

Po bitwie komarowskiej S. Budionnyj utracił zdolność kierowania całością. Konarmia wycofywała się w kilku grupach, wykorzystując fakt, że polskie dowództwo nie zarządziło początkowo pościgu. Dzięki czemu mógł zadawać duże straty, rozproszonym i zaskoczonym, od-

działom polskiej piechoty, które nie spodziewały się ataku z zachodu, od strony Zamościa. Pod Hostynnem (gm. Werbkowice) dotkliwie straty poniósł 30 Pułk Strzelców (zginęło ok. 150 żołnierzy). Krwawe walki toczył, głównie na terenie gminy Moniatycze, 4 Pułk Piechoty Legionów i 24 Pułk Piechoty z wycofującą się – północnym brzegiem Huczwy – Konarnią. Po przeprawach - 6 września - na wschodni brzeg Bugu dowództwo sowieckie, po miesiącu, podjęło decyzję o rozwiązaniu Dywizji, w której służył Izaak Babel, z powodu demoralizacji i zdziczenia.

Dlaczego bolszewicy „dziczeli”? Spróbuję wyjaśnić. W normalnej armii dyscyplinę utrzymują podoficerowie. W bolszewickiej armii „nowego wzoru” ich rolę przejęli ideowcy - komisarze polityczni, albowiem głównym celem armii było utrzymanie przy władzy bolszewików.

Reminiscencje historyczne:

1. W sowieckich (rosyjskich) archiwach brak dokumentów na temat klęski Budionnego. Przyjaciel Stalin nakazał je oczyścić. W PRL ten zakaz Stalina (rozszerzony) obowiązywał do końca komunizmu. W ramach czystki zniszczono ponad 2 tys. dokumentów i publikacji poświęconych wojnie z bolszewikami.
2. Na hrubieszowskim cmentarzu znajduje się tablica pamiątkowa z nazwiskami 15 poległych żołnierzy z 4 Pułku Piechoty Legionów, w tym Teresy Grodzieńskiej, bohaterskiej sanitariuszki. Zginęła w Czortowicach, broniąc siekierą wejścia do chaty, w której opiekowała się rannymi.
3. W czasach II RP ze składek oficerów 30 Pułku zbudowano szkołę w Kol. Hostynne, przed nią pomnik, a obok dwie kwatery poległych.
4. W 1981 r. hrubieszowska Solidarność zorganizowała przed pomnikiem uroczystości upamiętniające w/w wydarzenia. Mszę św. odprawił ks. Biziorek z Hostynnego.

Po raz pierwszy publicznie miałem możliwość powiedzieć o wyczynach jeźdźców Budionnego.

Losy głównych postaci z przedstawionego tekstu.

- Izaak Babel został zamordowany w okresie „czystek” 1937-1940, które pochłonęły większość żydowskich pracowników kultury w ZSRR. Dziwne, nawet nikt tego nie nazywa antysemityzmem, a to był mały Holokaust. Potrafili komuniści trwale zafałszować historię.

- Juliusz Rómmel we wrześniu 1939 r. dowodził Armią Łódź, w której składzie jako część Wołyńskiej Brygady Kawalerii walczył 2 PSK z Hrubieszowa. Następnie był dowódcą obrony Warszawy.

- Siemion Budionny, od 1935 r. marszałek. W 1941 r. w ciągu pierwszych miesięcy wojny z Niemcami, wyjątkowo nieudolnie dowodził Frontem (grupą armii). Wycofano go na zaplecze jako dowódcę odwodów. Niemal do końca

życia, jako bohater, dumnie prezentował się na trybunie w Moskwie w czasie manifestacji pierwszomajowych.

- Apanasienko zginął w 1943 r. na pierwszej linii frontu.

Probiotyki w walce z chorobami wirusowymi (cz. II). Biegunki powodowane przez wirusy i bakterie

Jan Fiedurek

W jelitach zdrowego człowieka bytuje blisko 1000 gatunków szczepów bakterii. Tworzą one mikrobiotę przewodu pokarmowego (stosowany obecnie termin mikrobiota bądź mikrobiom wypiera używane wcześniej określenie flora bakteryjna, które odnosi się do świata roślin). Drobnoustroje, jeśli pozostają w odpowiedniej równowadze, są korzystne dla zdrowia, nie tylko dla przewodu pokarmowego, ale też dla układu odpornościowego czy zdrowia skóry, na której także bytują w ogromnych ilościach. Coraz więcej badań sugeruje, że dysbioza, czyli zaburzenia mikrobiomu prowadzą do różnego rodzaju chorób, w tym do alergii, zespołu jelita drażliwego, a nawet otyłości. Okazuje się, że mikrobiom alergików czy osób z nadwagą znacząco różni się od mikrobiomu osób nie mających problemów z alergią czy nadmierną masą ciała.

Probiotyki są definiowane jako pojedyncze lub mieszane kultury żywych mikroorganizmów, które podawane człowiekowi (lub zwierzętom) wywierają na ich organizmy korzystny wpływ, zapewniając właściwą równowagę mikroflory zasiedlającej organizm. Wpływają one pozytywnie na czas pasaży jelitowego i zapewniają właściwy rozwój mikroflory zasiedlającej organizm. Strzegą przed atakiem chorobotwórczych mikrobów. W ten naturalny sposób jesteśmy w stanie obronić się przed groźnymi w skutkach (biegunki i wymioty) zakażeniami przewodu pokarmowego. Źródłami naturalnych probiotyków mogą być produkty spożywcze (np. jogurt, kefir, maślanka), mleko modyfikowane dla niemowląt, suplementy diety lub preparaty farmaceutyczne. Na co dzień, gdy jesteśmy zdrowi, warto jeść jogurty, kefiry i sery zawierające bakterie probiotyczne. Na opakowaniu powinna być informacja, jakie konkretnie i w jakiej ilości. Bakterie probiotyczne dodawane

są do różnych środków spożywczych. Występują przede wszystkim w sfermentowanych produktach mlecznych, kiszonych warzywach i owocach, fermentowanych kiełbasach, ciastach na zakwasie, kapuście kiszonej i kiszonych spożywczych. Nadają produktom specyficzny smak i zapach, a także chronią je przed rozwojem szkodliwych mikroorganizmów. Kwas mlekowy, w który bogate są produkty kiszone, pomaga w trawieniu, oczyszcza i odtruwa organizm. W procesie fermentacji uczestniczą też bakterie probiotyczne. Szczepy tych niezwykle pożytecznych dla człowieka drobnoustrojów korzystnie wpływają na florę bakteryjną jelit - usuwają toksyny i chronią przed grzybicami. Dzięki temu mają ogromne znaczenie dla odporności organizmu i ułatwiają mu walkę z infekcjami.

Określone szczepy bakterii probiotycznych mogą wiązać oraz inaktywować rotawirusy, które są najczęstszą przyczyną ostrej biegunki u dzieci, powodując zgon ponad pół miliona dzieci każdego roku w krajach rozwijających się. Warto podkreślić, że najbardziej aktywne w zakresie wiązania wirusów przez adhezję okazały się szczepy probiotyczne, tj. *L. rhamnosus* GG i *B. lactis* Bb-12, których skuteczność potwierdzono w leczeniu biegunek wywołanych przez rotawirusy. Szczepy probiotyczne posiadające takie cechy mogą oferować nowy potencjał w walce przeciwko wirusom wywołującym biegunki jelitowe. Określone probiotyki zmniejszają ryzyko infekcji wirusowych lub też skracają czas wywoływanej przez nie biegunki. Priorytetem w tym względzie wydaje się selekcja określonych kombinacji probiotyków, które oddziałują z wirusami i je inaktywują, albo uniemożliwiają ich kontakt z komórkami nabłonkowymi. Takie połączenia powinny być także obiektem przyszłych badań w kierunku zastosowania ich w odkażaniu wody pitnej w obszarach, gdzie inne procedury nie mogą być

użyte.

Przyczyną biegunek u niemowląt i dzieci do drugiego roku życia są przede wszystkim rotawirusy. Ciężkie postaci choroby mogą doprowadzić do śmierci. U dorosłych wirusy te są przyczyną zaburzeń jelitowych. Przeprowadzone badania wskazują, że niektóre probiotyki mogą być wykorzystane w profilaktyce biegunek wywoływanych przez te wirusy. Stwierdzono korzystne działanie przeciwwirusowe probiotyków, zawierających szczepy *Lactobacillus GG*, *Saccharomyces boulardii* lub *Bifidobacterium*, w połączeniu ze szczepem *Streptococcus thermophilus*. Działanie przeciwwirusowe bifidobakterii zostało potwierdzone w doświadczeniach na zwierzętach. Wykazano, że probiotyki zawierające szczep *Lactobacillus GG* są także skuteczne w zapobieganiu biegunkom wywołanym przez adenowirusy.

Biegunki o ciężkim przebiegu często występują u nosicieli HIV i chorych na AIDS. Badania wykazały, że probiotyki zawierające grzyby drożdżopodobne z gatunku *Saccharomyces boulardii* działały skutecznie u większości poddanych doświadczeniu pacjentów. Preparat Biotic™ zawiera liofilizowane kultury drożdży *S. boulardii* DBVPG 6763 wykazujące działanie probiotyczne, który jest odporny na działanie soku żołądkowego.

Wiele badań wskazuje, że probiotyki wykazują efekt przeciwbiegunkowy u dzieci. Stwierdzono, że pewne probiotyki, tj. *L. rhamnosus GG* (LGG), *L. casei Shirota*, *L. reuteri*, *B. lactis Bb-12* i wiele innych są skuteczną bronią przeciwko rotawirusom, powodując skrócenie czasu trwania biegunki od 1 do 1,5 dnia, zahamowanie rozprzestrzenienia się tych wirusów oraz zwiększanie wytwarzania specyficznych przeciwciał.

Skuteczność probiotyków w leczeniu biegunek o podłożu infekcyjnym potwierdza wiele badań. Stwierdzono, że u dzieci (175 dzieci w wieku 6-36 miesięcy), których mleko było suplementowane szczepami *Bifidobacterium* lub *Streptococcus thermophilus*, nie występował wzrost miana przeciwciał przeciw rotawirusom. Natomiast u ponad 30% dzieci grupy kontrolnej, które otrzymywały mleko bez suplementacji, wystąpił ponad czterokrotny wzrost miana przeciwciał przeciw rotawirusom, co może wskazywać na przebyte zakażenie. Może to świadczyć o korzystnym wpływie probiotyków w ochronie dzieci przed zakażeniem rotawirusem. Wykazano, że u dzieci żywionych mlekiem wzbogaconym w szczepy bakterii *Bifidobacterium bifidum* i *Streptococcus thermophilus*, znacznie rzadziej występowała biegunka infekcyjna

(7%) w porównaniu do grupy kontrolnej żywionej mlekiem tradycyjnym (30%), a także prawie 4-krotnie rzadziej występowało zakażenie rotawirusem. Suplementacja *Lactobacillus acidophilus* powodowała skrócenie czasu występowania biegunki, co prawdopodobnie wynika z uzdolnień tych bakterii do wytwarzania bakteriocyn tj.: acidofilina, laktacyna oraz laktocydyna, które w warunkach *in vitro* wykazują bardzo silne działanie antagonistyczne w stosunku do takich bakterii jak: *E. coli*, *Klebsiella*, *Salmonella*, *Shigella*, *Staphylococcus* i *Vibrio*. Również inne szczepy *Streptococcus thermophilus* i *Lactobacillus bulgaricus* wykazują aktywność przeciwko wymienionym patogenom. W zakażeniach bakteryjnych przewodu pokarmowego stosowane są często antybiotyki. Uzupełnieniem tej terapii jest stosowanie synbiotyku (synbiotykiem to środek będący połączeniem probiotyku z prebiotykiem). Prebiotyki natomiast stanowią pożywkę dla bakterii probiotycznych. Są nimi niestrawione składniki żywności w okrężnicy, takie jak błonnik pokarmowy lub wprowadzone z innymi produktami oligosacharydy, takie jak oligofruktoza czy inulina. Stymulując wzrost i aktywność dobroczynnych bakterii, korzystnie wpływają na stan zdrowia gospodarza. Stosując synbiotyki, jednocześnie przyjmujemy miliardy pożytecznych bakterii oraz pożywkę, która promuje ich wzrost, co w konsekwencji może znacznie skrócić czas trwania biegunki i innych objawów. Ogólnie zalecanym leczeniem podczas infekcji wirusowych układu żołądkowo-jelitowego jest zapobieganie odwodnieniu spowodowanemu biegunką i wymiotami poprzez utrzymywanie wystarczającego spożycia płynów i oczekiwanie na usunięcie wirusa z przewodu pokarmowego. Przeciwwirusowe działanie bakterii mlekowych w stosunku do wirusa HIV.

Z badań naukowców amerykańskich wynika, że bakterie mlekowe występujące naturalnie w organizmie ludzkim oraz w produktach mlecznych, mogą chronić komórki przed wirusem HIV. W czasie doświadczeń na bakteriach pobranych z jamy ustnej lub pochwy zdrowych kobiet, okazało się, że dwa szczepy bakterii z rodzaju *Lactobacillus* były w stanie ochronić komórki hodowane na szalkach przed zakażeniem HIV.

Prace nad sposobem oddziaływania probiotyków na infekcje wirusowe układu pokarmowego wykazują, iż kolejnym z możliwych mechanizmów działania probiotyków jest wzmocnienie bariery obronnej jelit poprzez normalizację zwiększonej przepuszczalności i zaburzonej mikroflory jelit.

Mechanizm antywirusowego działania prawdopodobnie wynika z faktu, że bakterie mlekowe żywią się mannozą, obecną w na powierzchni otoczki wirusa. Łącząc się z mannozą bakterie wychwytyją wirusa HIV w pułapkę. Efekt przeciwwirusowy może także wynikać z wytwarzanego przez tę bakterię nadtlenu wodoru. W przyszłości można by wykorzystać te szczepy *Lactobacillus* w celu kontrolowania zakażeń HIV. Taka metoda może być nie tylko łatwa w użyciu, ale i skuteczna. Bakterie *Lactobacillus* stanowiłyby ochronę przed różnymi podtypami wirusa HIV. Można by je wprowadzać dopochwowo, tak, aby chroniły kobiety przed zakażeniem w czasie stosunku płciowego. Z kolei produkty spożywcze z dodatkiem

bakterii mlekowych można by wykorzystać do ochrony noworodków karmionych piersią przez matki zainfekowane wirusem HIV. Najlepszą metodą ochrony przed wirusem HIV byłaby skuteczna szczepionka, jednak dotychczasowe prace w tym kierunku nie dały pożądanych wyników. Ponadto opracowanie szczepionki wymaga znacznie większego nakładu kosztów, w porównaniu z metodą wykorzystującą bakterie mlekowe. Aplikacja tej metody wymaga jednak potwierdzenia przeciwwirusowego działania bakterii *Lactobacillus* na pacjentach. Odkrycie to może zaowocować nową metodą walki z epidemią HIV/AIDS, a także być może z koronawirusem na świecie.

Nadzieja

Ks. Henryk Kapica

„**M**usicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie dozwala zasmucać Ducha Świętego! Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć, jak to objawił św. Stanisław i błogosławiony Maksymilian Maria Kolbe”. (Święty Jan Paweł II – homilia wygłoszona na krakowskich Błoniach w 1979 roku).

Powyższe słowa wielkiego Papieża o nadziei stały się mocnym impulsem serc i umysłów Polaków, którzy poczuli swoją godność i swoją moc, i doprowadziły do wydarzeń, które ostatecznie przyniosły wolność Ojczyźnie. Nawet i w indywidualnym wymiarze codziennego życia nadzieja jest impulsem do zdobywania mądrości, do poszukiwania dobra, do walki z przeciwnościami losu. Człowiek stawia sobie cele, podejmuje roztropny wysiłek, by czynić swoje życie wartościowym i szczęśliwym. Chłopiec czy dziewczyna żyją nadzieją, że znajdą wartościową żonę czy męża, rodzice pokładają nadzieję w swoich dzieciach, nauczyciele i profesorowie, że wykształcą mądrych obywateli, chorzy mają nadzieję odzyskania zdrowia.

Nasz wielki rodak, dziś Sługa Boży, ojciec dominikanin Jacek Woroniecki, profesor i rektor KUL, którego rodzice byli właścicielami Rejowca Osady, a potem Kaniego, pisał o nadziei:

„Cóż to jest ta cnota teologiczna nadziei, która wyrasta z wiary? Jest to napięcie duszy wyrwającej się do dóbr, które wiara przed nią stawia i które tak bardzo ją do siebie pociągają”. (O. Jacek Woroniecki – *Macierzyńskie serce Maryi*, Lublin 2009).



W nauce chrześcijańskiej nadzieja należy do jednej z trzech cnót boskich obok wiary i miłości. Cnota zaś jest stałą postawą, dyspozycją, pragnieniem człowieka, aby czynić dobro moralne, którego źródłem jest prawo naturalne, Dekalog oraz Ewangelia, a szczególnie „Osiem Błogosławieństw” Chrystusa.

W Biblii problem nadziei, jako czasu przyszłego i szczęśliwego, wiąże się z obietnicą Boga daną Abrahamowi, najpierw, że dotrze do ziemi obiecanej, a szczególnie, że stanie się ojcem wielkiego narodu, a dalej, że będzie zawsze blisko Boga, który uszczęśliwia człowieka. Ta nadzieja

budowana jest od początku na zaufaniu Abrahama do Boga i Jego obietnicy. Zatem, nadzieja budowana jest na wierze i jest impulsem do działania, wyjścia z ojcowskiej, ziemskiej ojczyzny i dążeniem ku nowej, szczęśliwszej, gdzie on i jego potomkowie będą w bliskiej przyjaźni z Bogiem, będą Jego dziećmi, a ostatecznie mieszkańcami nieba. Jak powiada św. Paweł w liście do Rzymian „On to wbrew nadziei, uwierzył nadziei, że stanie się *ojcem wielu narodów* zgodnie z tym, co było powiedziane: *takie będzie twoje potomstwo*”. (Rz 4,18). Sara, żona Abrahama była już w podeszłym wieku, kiedy Bóg objawił mu, że zostanie ojcem narodów i że Sara urodzi syna, któremu nadadzą imię Izaak. I tak się stało. Wypełniła się nadzieja.



Nauczanie proroków często zawiera wątki związane z nadzieją Narodu Wybranego, wyczekującego przyjścia Mesjasza, wypełnienia się Bożej obietnicy i nastania Bożego Królestwa. Często wyobrażano sobie go nieco po ziemsku, jako stan dobrobytu, posiadania ziemi obfitującej w miód i mleko, urodzaju, ale też pokoju, bezpieczeństwa. Aby tak się działo Izraelici pokładali nadzieję w samym Bogu Stwórcy, Opatrzności, w Bogu miłosierdzia.

Księgi dydaktyczne Starego Testamentu poświęcają wiele miejsca nadziei. Oto bohater księgi Hioba przeżywa własną i rodzinną tragedię, a był człowiekiem bogobojnym i innych nauczał życia sprawiedliwego, zachęcając do wielkiej ufności wobec Boga. Rozmyśla nad ludzkim losem, nad cierpieniem, opuszczeniem, samotnością i przemijaniem. Skarży się przed Bogiem i światem: „Ciało moje okryte robactwem, strupami, skóra rozchodzi się i pęka. Czas leci jak tkackie czółenka i przemija bez nadziei. Wspomnij, że dni me jak powiew. Ponownie oko me szczęścia nie zazna. Nikt mnie powtórnie nie ujrzy: spojrzysz, a już mnie nie będzie” (Hi 7, 5-8). Jest to skarga, która towarzyszy każdemu człowiekowi, którego dotykają nieszczęścia, ale

zawsze żyje nadzieją, że ten zły los minie, że nastanie czas łaski w wymiarze ziemskim i pozaziemskim, dlatego warto żyć dobrze, sprawiedliwie, mieć zaufanie do Boga, mieć wiarę w Jego wszechmoc, w Jego miłość - żyć jednak nadzieją. Historia Hioba kończy się bardzo pozytywnie.

O tej nadziei wiele mówią psalmy i łączą ją zawsze z wiarą i miłością do Boga. „Podnieś mnie, ilekroć mnie trwoga ogarnie, w Tobie pokładam nadzieję” (Ps 56, 3-4). Podobnie jak u Hioba psalmista skarży się na swój los: „O Panie, mój kres pozwól mi poznać i jaka jest miara dni moich, bym wiedział jak jestem znikomym. Oto wymierzyłeś moje dni tylko na kilka piędzi i życie moje jak nicość przed Tobą. Doprawdy, życie wszystkich ludzi jest marnością. Człowiek jak cień przemija, na próżno tyle się niepokoi, gromadzi, lecz nie wie, kto to zabierze”. Lecz szybko znajduje odpowiedź na te rozterki: „A teraz w kim mam pokładać nadzieję, o Panie? W Tobie jest moja nadzieja” (Ps 39, 5 - 8).

W wielu miejscach Starego Testamentu odnajdujemy ucieczkę Izraelity, ale też wspólnoty Izraela, ku nadziei, wówczas kiedy przeżywali sytuacje wielkiego zagrożenia własnej egzystencji, kiedy przychodził ucisk, samotność, udręka – wówczas oczekiwali Bożej pomocy, żyli nadzieją. Kiedy Izraelita popełniał niegodziwość, miał nadzieję, że Bóg mu przebaczy. Izrael, który często musiał walczyć w obronie własnego terytorium ciągle odwoływał się do Boga i żył nadzieją, że On, jakby zbrojnym ramieniem, ochroni wojska i naród przed klęską. Szczególnie gorąca modlitwa, wyrażająca wielką nadzieję, kierowana była ku Bogu w czas zniewolenia, kiedy obcy rządzą krajem, a szczególnie, kiedy Izraelici stawali się niewolnikami u obcych narodów.

Nadzieje Izraela zostały wypełnione wraz z przyjściem na świat Jezusa. Jednakże te nadzieje mają bardziej charakter duchowy. Chrystus głosi nadejście Królestwa Bożego i jego osiągnięcie będzie wypełnieniem największej nadziei, w której żyje człowiek. Ostateczna nadzieja wypełni się poprzez Paruzję, powtórne przyjście Chrystusa na końcu czasów. Żyjąc Ewangelią, Bożymi błogosławieństwami, chrześcijanin żyje nadzieją wyzwolenia z grzechu, by podążać ku niebu, które stanowi nadzieję wiecznej szczęśliwości. Św. Paweł w pierwszym liście do Tesaloniczan powiada: „My zaś, którzy do dnia należymy, bądźmy trzeźwi, odziani w pancerz wiary i miłości oraz hełm nadziei zbawienia” (1 Tes 5, 8). W podobnym zestawieniu wiary i miłości naucza św. Paweł, zapewniając o nadziei nagrody w niebie, którą spodziewamy

się żyjąc według nauki Jezusa: „Dzięki czynimy Bogu, Ojcu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, zawsze, ilekroć modlimy się za was – odkąd usłyszeliśmy o waszej wierze w Chrystusie Jezusie i o waszej miłości, jaką żywiecie dla wszystkich świętych – z powodu nadziei (nagrody) odłożonej dla was w niebie. O niej to już przedtem usłyszeliście dzięki głoszeniu prawdy – Ewangelii, która do was dotarła” (Kol 1,3 – 6).



Szczególna nadzieja dla nas płynie z faktu zmartwychwstania Jezusa. On bowiem zapewnia, że i my będziemy mieli udział w zmartwychwstaniu Pana, zgodnie z Jego obietnicą, i że czeka nas Boże Królestwo, jeśli będziemy wierzyć i miłować. „To bowiem jest wolą Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne. A Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6, 39-40). Taka jest też wiara apostołów o czym przypomina św. Paweł w liście do Rzymian, zapewniając, że całe stworzenie będzie miało udział w tym odradzającym akcie Zbawiciela: „Lecz nie tylko ono, ale i my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha, i my również całą istotą swoją wzdychamy, oczekując przybrania za synów – odkupienia naszego ciała. W nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni” (Kor 8, 23-24).

Od strony teologicznej nadzieja jest wielkim Bożym darem i zostaje człowiekowi wszczepiona wraz z wiarą i miłością podczas chrztu św., kiedy człowiek otrzymuje łaskę uświęcającą. Te Boże dary pomagają człowiekowi żyć w przyjaźni z Bogiem i żyć nadzieją szczęśliwego przebywania z Nim w niebie po naszej śmierci. Aby tej szczęśliwości dostąpić, człowiek musi angażować wiarę i miłość. Często brakuje nam wiary i zawodzi miłość, wówczas stajemy się grzesznikami, i wówczas szczególnie potrzebujemy nadziei, nadziei w Boże miłosierdzie, nadziei, że Bóg grzechy nasze nam przebaczy. Nawet kiedy żyjemy w łasce uświęcającej,

kiedy jesteśmy blisko Pana Boga potrzeba nadziei, by w tej łasce wytrwać, tę łaskę podtrzymać i zachować.

W życiu duchowym nadzieja staje się dynamizmem działania ku dobru najwyższemu, opierając się pokusom, pożądliwościom, które kierują nas ku światu ziemskiemu, ku dobrom odrywającym nas od Boga, które zostały tak dokładnie ukazane podczas kuszenia Pana Jezusa na Górze Kuszenia, obok Jerycha. Nadzieja, zwłaszcza w duchowości karmelitańskiej, skłania do wyzbycia się rozmyślania o przeszłości, jak też o przyszłości, koncentrując się na teraźniejszości. Jest to swoistego rodzaju ubóstwo, albo ciemna noc ducha. Pozostaje zatem tylko nadzieja milcząca, zakotwiczona w Bogu.

Niezwykle ważną rolę odgrywa nadzieja w życiu psychicznym i emocjonalnym człowieka. Jej kształt zależy od wielu czynników: psychiki człowieka, sytuacji życiowych, środowiska wychowawczego, wykształcenia, życia duchowego, tradycji, kultury. Ma ogromną rolę w samowychowaniu, w osiągnięciu celów życiowych i zawodowych, w osiągnięciu dobrostanu psychicznego, w leczeniu chorób, starzeniu się człowieka. Nadzieja redukuje lęki, zagrożenia, wpływa na lepsze samopoczucie, wpływa na zadowolenie z życia, daje nowe motywacje i siły, przygotowuje też do śmierci.

Ks. Józef Tischner, teolog i filozof, mówił, że nadzieja staje się prawdziwą nadzieją, kiedy jest wypróbowana, inaczej jest tylko marzeniem i kiedy przyjdzie próba, marzenia jak poranne mgły ulatują. „Natomiast nadzieja przez próbę umacnia się, staje się jeszcze mocniejsza, jeszcze głębsza”.

Taką nadzieją wypróbowaną, żyłem od dzieciństwa. Pochodzę, raczej z ubogiej rodziny, ale zawsze pokładałem nadzieję w Bogu, pragnąc zostać kapłanem. Kiedy ta nadzieja się urzeczywistniła stałem się szczęśliwy. Na drugim roku kapłaństwa, będąc wikariuszem w Pawłowie, ks. biskup Bolesław Pylak powierzył mi w roku 1975 trudne zadanie – duszpasterstwo w miasteczku Rejowiec Fabryczny i walkę o pozwolenie na budowę świątyni. Można było się zniechęcić, będąc prześladowanym przez SB. Modlitwa, pozyskanie zaufania społeczności miasta, wsparcie biskupa, urzeczywistniły pokładaną w Bogu nadzieję. Powstał kościół i parafia. Budowa świątyni też nie była łatwym zadaniem. W Krasnymstawie jeden z kościołów budowało po kolei aż czterech kapłanów. W Rejowcu podołał tak wielkim wyzwaniom jeden kapłan. Bogu niech będą dzięki.

Wielka też musiała być nadzieja w sercu głównego redaktora „Powinności”, profesora

Eugeniusza Wilkowskiego. Nie tylko nadzieja zdobycia mądrości, wykształcenia i to na dwóch kierunkach (historia i filozofia), ale też nadzieja służby Ojczyźnie. Żył nadzieją, że jego zaangażowanie na rzecz Solidarności Wiejskiej przyniesie Ojczyźnie wolność, a społeczność wiejska odzyska swoją godność, sprawiedliwe prawa i należne miejsce w społeczności narodu polskiego. Ta jego nadzieja była wielce wypróbowana przez pracę na różnych polach działalności, przez internowanie, więzienie, pozbawienie prawa wykonywania zawodu, wreszcie przez niezwykle wartościową i żmudną pracę naukową dokumentującą historię Solidarności.

Myszę, że obydwaj byliśmy wierni nadziei, którą wypowiedział polski Papież podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny: „Zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością (...) abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili (...) abyście mieli ufność nawet wbrew każdej waszej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało”. (Homilia Świętego Jana Pawła II na krakowskich Błoniach. Rok 1979).

Najpiękniejsza przyjaźń

najpiękniejsza przyjaźń
dzisiaj wiem że możliwa
Bóg mi Przyjacielem
choć wciąż się ukrywa

dotyka moich dłoni światem poranka
buziaki posyła godzinami życia
zagłęda w serce Słowem Ewangelii
pociesza i umacnia – Chlebem bycia

zaplata włosy wiatrem doświadczenia
uczy pokory zaufania dziecka
radością obdarza
niespodzianką chwili
cierpliwie czeka na pragnienie serca

wodę daje czystą
miłość spojrzenia
pokojem rysując
każde drganie wnętrza

woła ciszą w Sobie
karmi obecnością
miłosierdziem leczy
ofiara przemienia

Jest
bardziej już nie można

S. Maria Barbara Handerska CSSH

Nie wystarczy żyć i przemijać jako zasadnicze przesłanie książki *Na zawsze będziemy z Panem* Ks. Infułata Kazimierza Bownika

Eugeniusz Wilkowski

W maju br. ukazała się najnowsza książka Ks. Infułata Kazimierza Bownika *Na zawsze będziemy z Panem*. I choć wieloletni Włodarz Świętej Góry Chełmskiej przyzwyczaił czytelników do częstego wydawania swoich pozycji zwartych, to częstotliwość ukazywania się ich rzeczywiście może zaskakiwać. Autor jest osobą powszechnie znaną i cenioną, zatem zwalnimy siebie z potrzeby

przybliżenia Jego sylwetki. Przez ponad czterdzieści lat związany pozostaje ze stolicą Ziemi Chełmskiej, pracując w jej sercu, jako kustosz Sanktuarium, podejmując i konkretyzując szereg ważnych dzieł. Od czasu przejścia na emeryturę (2009) poświęcił się głównie pracy twórczej. Wydane książki doczekały się recenzji i opracowań. Czytelnym rysem wzbogaca chełmskie piśmiennictwo, zwłaszcza znaczone treściami antropologii chrześcijańskiej. Tak też jest i w tym przypadku. Na zawartość przybliżanej publikacji składają się mowy pogrzebowe, wygłoszone

podczas ostatniej posługi zmarłym kapłanom i osobom świeckim, a także piękne świadectwa o swoich proboszczach i kapłanach-przyjaciółach. Charakter zebranych tekstów jest zatem szczególny. Naszej pamięci przybliżają tych, którzy niedawno odeszli, wierząc, że cieszą się obecnością Pana. Autor wprowadza czytelnika w przestrzeń eschatologiczną, z którą nieuchronnie spotka się każdy, przekraczający próg tego świata. Dla żyjących publikacja przypominać będzie o ich ziemskiej aktywności, jakości dokonywanych wyborów, wskazywać na ślady, które świadczą o ich sile zakotwiczeniu w historii. K. Infułat publikację poświęcił *ludziom dobrej woli*, których spotkał na swojej drodze kapłańskiej, w 60. rocznicę swoich święceń. *Przedmowę* przygotował, wzorem wielu poprzednich prac, ks. bp Mieczysław Cisło. Zwraca w nim m. in. uwagę na znaczenie słowa drukowanego w zachowaniu pamięci roli kapłanów w życiu narodu, w przeszłości i w dobie dzisiejszej. Sprawa polska od wieków związana jest z Kościołem łacińskim, Jego duszpasterzami, umiejętnie łączącymi przekaz depozytu nauki Chrystusa z odczytywaniem wyzwań narodu. Wymiar ten ponownie nabiera szczególnego znaczenia, z uwagi na nasilające się ataki formacji ponowoczesnych, chcących zachwiać ponadczasowymi, a zatem niezmiennymi, wartościami.

Zatrzymajmy się nad wymową okładki, wszak ona zawsze staje się *lustrem* zasadniczych treści. Uwagę czytelnika zwracają trzy zasadnicze wymiary: sceneria jesieni, jako symbolu jesieni życia każdego człowieka, cmentarz, miejsce spoczynku doczesnych szczątków ludzkich, materii, która ulega rozkładowi i przemianie w inną formę, rzędy nagrobków. Po lewej stronie dostrzegamy blask palących się zniczy, przypominających uroczystość Wszystkich Świętych, podczas której przywołujemy ich, znanych z nazwiska, jak i tych anonimowych dla ludzi, a znanych Panu Bogu. Na pierwszym planie jawi się wizerunek Jezusa, pierwszego spośród żyjących, który ją pokonał. Za Chrystusem widzimy jasność, znak światła wiecznego. Przyjęcie Pana życia i śmierci pozwala spokojnie patrzeć na jesień swojego życia, która – w tym przypadku – jest pogodna, wszak jest z Synem Bożym. U dołu, z lewej strony, wyraźniej zaznaczony został pomnik nagrobny. Można domniemywać, że osoby (osób) bliskich Autorowi. Już okładka wskazuje na treści antropologii człowieka, wprowadzone w poszczególne teksty. Dzisiaj żyjący człowiek coraz częściej przyjmuje postawę autozbawcy, zajmując miejsce przyna-

leżne Stwórcy. Postawa ta ulega pęknięciu właśnie w obliczu śmierci, wcześniej może cierpienia, samotności. Ilu odrzucających Boga za życia



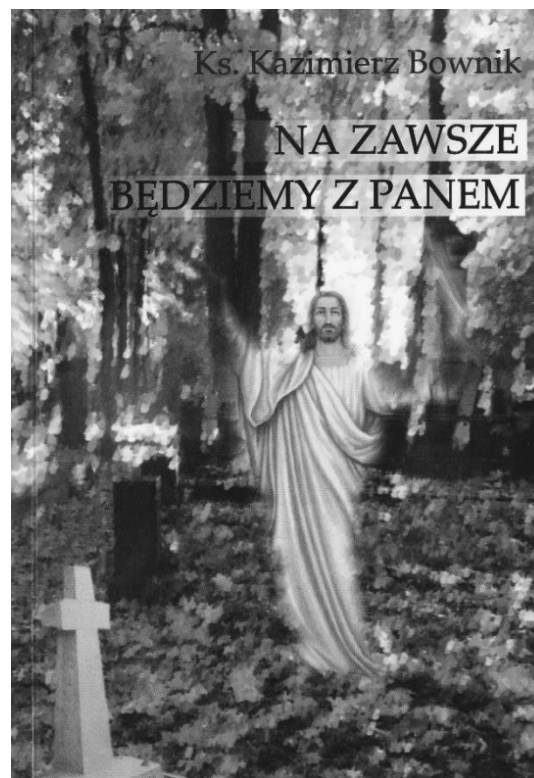
Ks. Infułat Kazimierz Bownik

powraca do Niego w chwili śmierci lub gdy czuje jej bliskość. Łamie się wówczas buńczuczny antropocentryzm, wizje życia jednostkowego i wspólnotowego oparte na sprowadzaniu istoty człowieka do materii. Miłosierny Bóg przyjmuje i tych, powracających w ostatniej chwili. Wyraz plastyczny okładki w równej mierze staje się obrazem jesieni życia osób wierzących, znaczonej teizmem chrześcijańskim jak i niewierzących. Cmentarz, jako szczególny znak przemijania, nieuchronnie dotyka wszystkich. Różnica pojawia się jedynie w postrzeganiu śmierci fizycznej. Ateista widzi w niej kres dosłownie wszystkiego. Osoby otwarte na nadprzyrodzoność traktują ją jako etap przejścia, z ziemskiego padole płaczu, niejednokrotnie cierpienia – ziemskich krzyży – do życia w bliskości z Panem. Biorąc do ręki tę publikację Ks. Infułata wyzwalamy najpierw tę myśl. Na rewersie okładki zamieszczone zostało zdjęcie Ks. Infułata, na tle Matki Bożej Częstochowskiej i podstawowe informacje biograficzne, w tym dotyczące aktywności piśmienniczej.

Chrystus, podczas swojego ziemskiego życia, głosił Królestwo Boże, pozostające synonimem nieba. Do Jego budowania zobowiązany jest każdy chrześcijanin, ale nie tylko w wymiarze eschatologicznym, lecz również ziemskim.

Z myślą o niebie powinien – indywidualnie i wspólnotowo – współtworzyć je na ziemi, podczas doczesnego życia. Misja społeczna ludzkości zarysowana została w Księdze Rodzaju, gdy pierwszy człowiek otrzymał od Stwórcy polecenie: *Rośnijcie i mnożcie się, i napętniajcie ziemię, a czynicie ją sobie poddaną* (R. 1.28). Został postawiony na czele stworzenia. Bóg jednak nie oznajmił człowiekowi, że ziemia ma mu służyć, lecz nakazał wysiłkiem swojej pracy uczynić ją sobie poddaną. Nie zostaliśmy zatem zwolnieni z obowiązku pracy, niezależnie od jej charakteru. Jednym z kryteriów człowieczeństwa jest społeczność (obok wolności i rozumności). Człowiek żyjąc wchodzi w relacje z innymi, przyjmuje dorobek poprzednich pokoleń i pozostawia owoce wysiłku swoich rąk i swojego umysłu. Życie społeczne pozostaje organizmem, w którym harmonijnie muszą pracować różne jego części, czyli być znaczone przez osoby różnych profesji, z wielorakimi umiejętnościami. Ten obraz wyłania się z zamieszczonych tekstów Ks. Infułata. Mowy pogrzebowe, pożegnalne dotyczą osób, które w swoim życiu pełniły różne role, podejmowały przeróżne obowiązki. W chwili zdawania relacji ze swojego życia nie będziemy się tłumaczyli z tego, jaką pracę wykonywaliśmy, tylko jak ją podejmowaliśmy, czy rzetelnie, z poszanowaniem porządku Bożego czy z lekceważeniem nadanych zasad, norm. Każda praca staje się wyrazem powołania człowieka, wyznacza sens jego życia. Stwórca rozrzuca talenty, w różnym zakresie obdarza nimi. Istota tkwi w sensownym podjęciu ich i rozwijaniu. Pomnażając je dotykamy różnych ról życia wspólnotowego. Mistrzem można być przy wykonywaniu każdej pracy, od nas zależy, czy nie decydujemy się jedynie na rolę wyrobnika. Pozostaje to pochodną wyboru wizji wolności i odpowiedzialności. Talentem bezspornie jest też odczytanie głosu powołania i oddanie siebie służbie Bogu, przyjęcie życia o charakterze konsekrowanym. Ks. Infułat, jako kapłan, odważył się przedkładać świadectwo o kapłanach z którymi pracował, przyjaźnił się, budował wspólnoty wiernych. Nie jest to pierwsza Jego praca, w której wywiązuje się z tej powinności. Żyjący są zobowiązani budować wydolne struktury ziemskiej ojczyzny. Niezbędne są im treści nadające tożsamość, możliwość identyfikacji, cała sfera ducha. Teizm chrześcijański wyposaża w nie. W procesie historycznym pojawiają się i ci, którzy porządek ten kwestionują, stajemy zatem przed powinnością przedkładania świadectwa. Właśnie tę potrzebę przedkłada Ks. K. Bownik, jako autor kolejnych swoich prac, w tym przypadku publikacji *Na zawsze będziemy z Panem*.

Taką wizję roztacza przed nami Jezus, wystarczy przyjąć Jego nauczanie. Wówczas, po przekroczeniu progu tego świata, ziemskiej ojczyzny, pozostaniemy z Nim na zawsze. Taką wymowę ideową, poprzez odwołanie się do chrześcijańskiej filozofii człowieka, posiada przyjęty tytuł książki, zebranych tekstów.



Zatrzymajmy się przy mowach pogrzebowych, wygłoszonych przez Autora, podczas pożegnania osób świeckich. W swoim życiu wypełniały różne obowiązki. Odeszły też do Pana w różnym wieku, także w młodości. Wszystkich złączyło respektowanie podstawowych wartości, rzetelna praca, życzliwość wobec innych, troska o wychowanie dzieci, przygotowanie ich do dorosłego życia, pozostawanie w komunii z Kościołem. Osoby, którym Bóg pozwolił dłużej żyć, zmagaly się z uwarunkowaniami historycznymi, także z rysami narzucanymi przez były nieludzki system, mierzyły się zatem z różnym bagażem życiowym. Ks. Infułat w każdym odchodzącym znalazł dobre treści, wydobył je, przypomniał o nich w obliczu zamykania ziemskiej księgi ich życia. Nie jest to proste zadanie, zwłaszcza wówczas, gdy obok trumny stają osoby bliskie zmarłego, po ludzku odbierając czekające na ten charakter dostrzeżenia, zauważenia, zaakceptowania. Potrzeba afiliacji osoby, w tym bliskiej, stała się niejako immanentną cechą, wpisaną w nasze osobowości. Nie zapominajmy i o tym, że mowy pogrzebowe stają się

przyczynkiem do biografii. Niebagatelne znaczenie posiadają również w rozumieniu dziejowym, w charakterze źródła historycznego.

Każdy z nas powinien pozostawić przynajmniej garść sensownie podjętych działań, trwałych śladów. Na ten rys w *Przedmowie* zwrócił uwagę ks. bp M. Cisło. Na dziedzictwo każdej społeczności lokalnej składa się suma doświadczeń indywidualnych, zakres ich dokonań, podjętego wysiłku. Nie powinniśmy żyć dla siebie, a dla Pana, a w wymiarze ziemskiej Ojczyzny dla innych, dorzucając swoje klejnoty do dorobku danej społeczności. To właśnie po te klejnoty sięga Ks. Infulat podejmując refleksje o osobie odchodzącej. Ileż w tym jest humanizmu, otwartości, dojrzałości wnętrza Autora, intelektualnych dociekań, ludzkiej i kapłańskiej wrażliwości. W dzisiejszym świecie, ogarniętym destrukcyjną siłą deprecjacji niemal wszystkiego, przedkładanie tych wartości jest niezwykle potrzebne. Historycznie ujmując człowiek dotykał różnych doświadczeń, etapów zagubienia się, niszczycielskich ideologii. One powstawały w czasie i w nim też odchodziły. Obszary dzisiejszej względności również zostaną przełamane. Niezbędny jest jednak czas, ale też rzeczowy, konstruktywny dyskurs z pojawiającymi się wyzwaniem. I ta publikacja Ks. Infulata, siłą swojego świadectwa, dziejowej przenikliwości, w ten dyskurs świetnie się wpisuje.

Wszyscy stajemy przed obowiązkiem rozpoznania swojego istnienia. Nie wystarczy żyć i przemijać, po sobie należy pozostawić trwałe ślady. Rzeczą ludzką jest, że nie wszystkie zostaną zauważone, dostrzeżone. Czyniąc dobre pozostajemy przede wszystkim w łączności z Panem. On jest najważniejszym sędzią, i dodajmy, jedynym sprawiedliwym. W ten sposób potrzebę godnego życia na ziemi przenosimy w przestrzeń eschatologiczną, nadprzyrodzoną. W tym otwiera się i zamyka zwykłość i niezwykłość treści z najnowszej książki Ks. Infulata. To nic, że niektóre teksty ukazały się wcześniej, w *Świętych obcowanie*, a świadectwa o kapłanach w innych pracach. Przyjęty układ - przybliżanej publikacji - pozostaje koherentny, jasny, pozostający świadectwem o zmarłych, a przede wszystkim o Autorze. Szczerze należy Mu podziękować za piękne treści o swoich księżach proboszczach i kapłanach-przyjaciółach. Żaden biograf nie może ich pominąć. Wszystkie są niezwykle ważne. Nas chełmian zadziwia świadectwo o śp. ks. dziekanie Bolesławie Uszczuku, kapłanie wielkiego serca i zawierzenia. Osobiście cieszę się, że mogę pisać kolejną recenzję pracy zwartej Ks. Infulata K. Bownika, potrafiącego odczytywać dziejowy puls Góry Chełmskiej.

Świadectwo o śp. Księdzu Piotrze Kurowskim

Kazimierz Gorzel

Księdza Piotra Kurowskiego poznałem jako uczeń Szkoły Podstawowej w Mełgwi. Uczył mnie, pracując w charakterze wikariusza, religii. Zapamiętałem Go jako dobrego katechetę. Interesująco, budząc tym zainteresowanie wśród słuchaczy, przekazywał przeróżne historie ze Starego Testamentu. Mówił na tyle frapująco, że nie było kłopotów z zachowaniem uczniów. Wszyscy słuchali w skupieniu.

O Jego postawie znaczonej humanizmem, wrażliwością świadczy i ten fakt, że gdy podczas zajęć z religii zauważył moje zniszczone, sfatygowane buty, zaprosił mnie do swojego pokoju i wręczył nowe sandały. Byłem tym zaskoczony. W życiu realizował zasady miłości bliźniego. Gdy rodziców dotknęła choroba, pomógł w skierowaniu do właściwego lekarza. Wówczas powstałe więzy serdeczności i zrozumienia

utrzymywałem w latach późniejszych. Odwiedzałem Go, jako uczeń Liceum Ogólnokształcącego im. St. Staszica w Lublinie, gdy wstąpił do Seminarium Duchownego i równocześnie rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Kontakty z Ks. P. Kurowskim zachowywałem i w kolejnych latach, będąc studentem na Wydziale Prawa i Administracji UMCS, a po zakończeniu studiów jako początkujący prokurator. Zawsze przyjmował mnie życzliwie i gościnnie, na plebanii w Motyczu, parafii pw. Św. Michała w Lublinie, w Dubie, Biskupicach.

Konsekwentnie opowiadał się za trzeźwością narodu. Alkoholikom pomagał w wychodzeniu z nałogu. Kiedyś nieopatrznie, w charakterze prezentu imieninowego, przekazałem koniak. Gdy zobaczył, zawahał się, przyjął, nie ukrywając jednak swojej dezaprobaty. W tym zakresie pozostawał bezkompromisowy. Każda forma sięgania po alkohol spotykała się z Jego potępieniem. Od marca 1983 r. do końca sierpnia

1984 roku był dyrektorem administracyjnym KUL. Wówczas pracowałem już w charakterze radcy prawnego w Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem” w Białej Podlaskiej i Spółdzielni Transportu Wiejskiego, również w Białej.



Ks. Piotr Kurowski

Wraz z kolegą, Januszem Buchajczukiem, sędzią, prezesem Sądu Rejonowego w Białej, wybrałem się do Lublina, by odwiedzić ks. Piotra w miejscu Jego pracy na KUL. Sędzia Janusz znał Księdza jako swojego proboszcza z parafii Dub (gmina Komarów). Pochodził z Niewirkowa. Spotkanie w Lublinie było niezwykle ciekawe,

intelektualnie wymagające. Poruszaliśmy różne kwestie, zagadnienia, m. in. społeczne, prawnicze, polityczne, religijne. Dzisiaj już wiemy, że w charakterze pracownika administracyjnego nie najlepiej odnajdywał się. Otrzymał mianowanie na proboszcza parafii w Dąbrowicy, a niespełna trzy miesiące później na rektora nowo budującego się kościoła w Łęcznej.

Bardzo wyraźnie muszę podkreślić, że Ks. Piotr był osobą rodzinną. W różny sposób pomagał rodzinie swojego brata, zamieszkałej w Koronie. Zwrócił się do mnie, by udzielić pomocy prawnej w sprawie spadkowej, gdy nagle zmarł jego brat, w trakcie rozpoczętej budowy domu. Prosił mnie również o pomoc w zakupie ciągnika przez Jego bratową, w Składnicy Maszyn Rolniczych „Vinieta” w Białej Podlaskiej. Po śmierci męża sama prowadziła gospodarstwo rolne.

Z perspektywy czasu szlachetność Ks. Piotra jeszcze bardziej staje się wyraźna, czytelna. Był kapłanem wypełniającym swoje powołanie. Przez całe swoje dorosłe życie angażował się w sprawy społeczne, pozostawał aktywny w zakresie duszpasterskim, realizował wskazania, wynikające z wiary. Świetnie sprawdzał się jako organizator pracy na powierzonych Mu stanowiskach proboszcza, dyrektora administracyjnego na KUL. Każdego roku, w dniu imienin Księdza, odwiedzam Jego grób w Gródku i modłę się za Jego duszę. Te wyrazy uznania i wdzięczności przyjmuję jako zobowiązanie wobec Zmarłego. Ilekroć odwiedzam Jego grób zatrzymuję się nad napisem, zamieszczonym na pomniku nagrobnym – „Wola Twoja Panie”.

Do współczesnych poetów

Nadszedł czas rozliczeń modni poeci,
piszecie uniwersalne wiersze o niczym,
hymny pochwalne na cześć
destrukcji i duchowej pustki

A rozsypuje się świat,
rozpada odwieczny porządek rzeczy,
marnieje literatura i sztuka,
gnije prawda, dobro i piękno,
chłoscze nas niewidzialna ręka
pychy.

Duchy pomordowanych nocami wędrują
po cmentarnych alejach, poszukują
zaginionych braci, lecz wy, modni poeci,
ich nie widzicie, nie czujecie pulsu
umierającego świata, oddajecie niskie pokłony
bożkom ułudy i cielcom blichtru.

Mieliście być sumieniem narodów,
a wasze dusze w rozkładzie.

Czyżbyście nie widzieli jak kroczą
szwadrony śmierci?

Epoka kłamstwa zdejmuje zakrwawione mundury,
nakłada eleganckie stroje, krawaty i muszki,
i świeci
okularami, w których odbija się bezgraniczna
pustka.

Igrają z nami czarne sny i krwawe wizje.
Świat przeżarty jest pychą i próżnością.

Ryczy ciemność, księgi się zbiegły
i słycać skomlenie liter.

Wnieście sumienie na lawetę
i zawieźcie do parku rozrywki.

Stanisław Srokowski

Fraszki refleksyjne

Bestialstwo wołyńskie

Człowiek stworzony na podobieństwo Boga
samego,
staje się karykaturą pierwowzoru własnego.

Casus Wołynia

Ewangelia źle interpretowana
może być do haniebnych czynów wykorzysty-
wana.

Pojednanie polsko-ukraińskie

Trudno o pojednanie
klęcząc choćby na jednym kolanie.

Potomkom ofiar pomordowanych

Ból ich niewidoczny
w sobie noszą skrycie
przez całe życie.

Wezwanie

Polsko bądź Hektorem Europy.
Tyś uratowała ją przed Turkami
i „czerwoną zarazą”,
dziś pod Chrystusa sztandarem
zwycięskim podążajmy śladem.

Unijny Fundusz Odbudowy

Prawdziwym jego celem,
szanowni panowie i panie,
jest niemieckiej gospodarki ratowanie.

„Bańka” informacyjna

W zamkniętym obiegu informacji,
nie są zdolni do akceptacji
nawet słusznych racji.

Biznes szczepionkowy

Kiedy dobrze funkcjonuje,
to się go kontynuuje,
czy zatem czeka nas fatum,
at morte defecatum?

Strach na sprzedaż

Gdy skończy się narracja pandemiczna,
w kolejce czeka już ekologiczna,
która łatwiejsza jest do użycia,
gdyż ma dłuższy termin
przydatności do spożycia.

Unijna teza

Dla *idee fixe* tezy
zmniejszajmy zawartość CO₂,
który jest dla roślin
substratem fotosyntezy.

Finansowa pułapka

Istnienie suwerenności jest zagrożone,
przez pożyczki, których warunki spłaty
nie są jasno określone.

Bóg, Honor, Ojczyzna

Każdy uczciwy to przyzna,
że hasło Bóg, Honor, Ojczyzna,
nie może być przedmiotem szyderstwa i kpiny
przez nikogo, kto chce
być członkiem polskiej rodziny

Potrzeba rozwagi

Kto bezwarunkowo
fundusze unijne ratyfikuje,
kłopoty sobie szykuje.

Zagrożenie Unii

Okiem sceptyka to widzę,
że nawet zjednoczone egoizmy
szybko doprowadzą do schizmy.

Kłamcom

Choć wielu prawdę zdusi,
ona zawsze na wierzch wyjść musi.

Siła dobroci

Szczerze wierzę,
dobrocią i łagodnością
poskromimy najgroźniejsze zwierzę.

Eksperyment medyczny

Każdy poważny eksperyment przewiduje grupę kontrolną, którą lekiem się nie traktuje. Wobec tego zgłaszam akces ochotniczy, by mnie to tej grupy zaliczyć.

„Bolszewicka dusza”

Nic jej nie wzrusza,
nawet w chwilach tragedii,
smutku i przygnębienia
twarz jej uśmiech opromienia.

Dysproporcje

Jedni toną w dobrobycie,
innym kromka chleba
ratuje życie.

Paradoks programowy opozycji

Z ludźmi przeszłości
planują realizować
hasła przyszłości.

„Walka o klimat”

- Dla zielonego rekietiera
nowa perspektywa się otwiera.

- Niebezpieczny precedens stwarza,
groźbę bankructwa dla niejednego gospodarza.

Baltic Pipe

Zemsta nietoperza
nasze plany uśmiercać zamierza.

W świecie utopii

Utopia wyzwolenia totalnego
drogą do zagubienia moralnego.

Siła zła

Przez zło nieujarzmione,
wszelkie dobro zostaje zniszczone.

Doba postkowiidowa

Na to liczę,
że zdejmując maski,
zachowamy dawne oblicze.

Ku normalności

Wyprowadzkę z unijnej jurysdykcji proponuję,
zanim kraj zbankrutuje.

Paradoks klimatyczny

To przykład polityki „innovacyjnej”
- socjalistyczna „gospodarka niedoborów”
prekursorem gospodarki proklimatycznej.

Kolizja interesów

Interes społeczny się potyka
o osobiste przekonania polityka.

Fałszywa terminologia

Od klimatologii do klimatyzmu
i idiotyzmu.

W dobie dehumanizacji

Dotknięci pustką dobrobytu,
krążą od bytu do niebytu.

Orędzie

Czekam na orędzie
Że kiedyś lepiej będzie

Jan Fiedurek

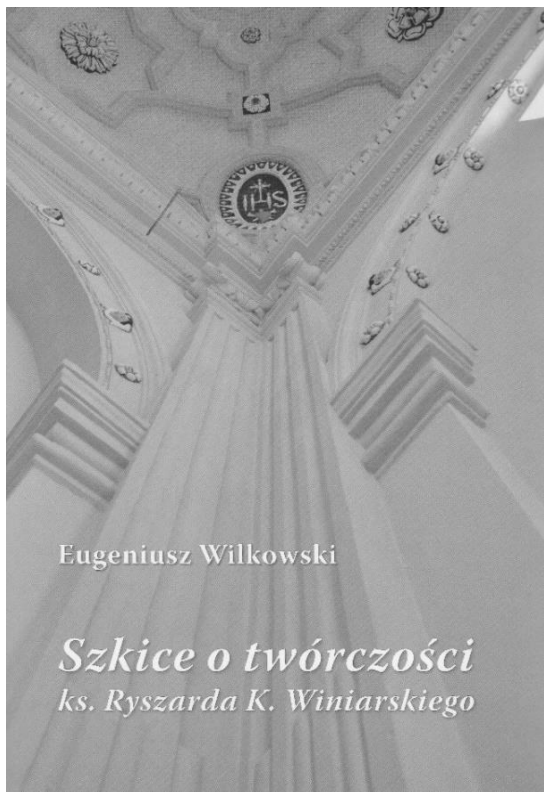
Recenzja książki E. Wilkowskiego *Szkice o twórczości ks. Ryszarda K. Winiarskiego*

Jacek Pomiankiewicz

W maju bieżącego roku ukazała się książka autorstwa Eugeniusza Wilkowskiego pt. *Szkice o twórczości ks. Ryszarda K. Winiarskiego*. Ks. Prałat od lat jest znany chełmskim czytelnikom. W latach 2013-2019 był proboszczem parafii w Dorohusku. Wydawał tam „Wspólnotę Pogranicza”, w części kierowanej do chełmian. W Chełmie rozprawiał swoje książki. W l. 2017/2018, wraz z E. Wilkowskim, w Chełmskiej Bibliotece Publicznej, współorganizował Debata Chełmskie. W

chełmskich parafiach głosił rekolekcje, kazania, w 2020 r. poprzez radio Bon Ton Rekolekcje Wielkopostne. Jest poetą, autorem felietonów, esejów, kazań, rozważań, artykułów. Podkreśla, że Jego słowo pisane staje się uzupełnieniem słowa mówionego, a głosi je często: należy przecież należy do uznanych kaznodziejów. Jego związki z Chełmem sięgają początków lat 90. ubiegłego wieku. Na łamach „Pro Patrii” publikował kazania. W charakterze prelegenta występował podczas chełmskich konferencji i seminariów. W l. 1989-2004 pracował w Krasnymstawie. Jako poeta debiutował w 1992 roku tomem

poetyckim *Czas powrotu*. Od początku swojej drogi literackiej i publicystycznej znany jest z radykalizmu wypowiedzi, upominania się o wartości podstawowe, dotyczące struktury egzystencjalnej osoby ludzkiej, ale i kondycji narodu. E. Wilkowski Jego prace dzieli na: dotyczące filozofii Boga, antropologii człowieka, filozofii narodu (która splata się z teologią narodu). Zatrzymajmy się nad fragmentami tytułów kolejnych szkiców E. Wilkowskiego: *Pozostawać dla świata znakiem sprzeciwu...*, *Rola laikatu w Kościele. Aktualność diagnozy...*, *Rola rodziny...*, *Przesłanie katechez...*, *Poszukiwania Autora wpisane w...*, *Idee Solidarności wpisane w...*, *Metafizyczne wyzwania tomu...*, *Wymiar zmagania...*, *Wołanie o prymat ludzkiego sumienia...*, *Nie nazywaj ucieczki wyborem...*, *Zachować tożsamość, by pozostać znakiem sprzeciwu...*, *Potrzeba rozpoznania błędu antropologicznego...*, *Potrzeba rozpoznania swojego istnienia...*, Ks. Ryszard Winiarski a dziedzictwo Solidarności.



Już sam przegląd tytułów szkiców uświadamia czytelnikowi, że E. Wilkowski podjął się trudnego zadania. Odstąpił od najczęściej przyjmowanej formy pracy krytyka literackiego – prowadzonej nie tylko w naszym środowisku – z intencją wprowadzenia tekstów ks. R. Winiarskiego w inną perspektywę, w klasyczne rozważania filozoficzne o człowieku. Piszącemu stawia pytania o wizję postrzegania świata, sposób pojmowania wartości, o ich charakter, przyjmo-

wanie Boga jako wartość najwyższą, relację osobowego bytu ludzkiego wobec nadprzyrodzoności, struktury swojego istnienia, z jego zagubieniem się we współczesnym świecie, zakres refleksji o polskich przemianach, zwłaszcza w zakresie świadomości, odpowiedzialności za dziedzictwo kulturowe narodu, życie państwowe, społeczności lokalnej. To tylko niektóre ze stawianych pytań i szukanie na nie odpowiedzi, odwołując się do kolejnych, analizowanych tekstów Księdza. Jest to praca o twórczości ks. R. Winiarskiego, ale i świadectwo o autorze szkiców, jego systemie aksjologicznym. Dotąd w Chełmie nie było osoby, która by w ten sposób chciała się zmierzyć z twórczością wybranego twórcy. Nie ma też tu twórcę, któremu postawiono by tyle podstawowych pytań i ten – z tej konfrontacji – wychodziłby z tarczą. Zasadniczą przestrzenią obu poszukujących – ks. R. Winiarskiego i E. Wilkowskiego – stała się sfera wartości, dyskurs o treściach antropologicznych. Prof. E. Wilkowski zdecydowanie podkreśla potrzebę sięgania po sferę idei jako zasadniczych nośników ponadczasowych treści. Przyjmując takie stanowisko ma świadomość, że dzisiejszy świat w znacznej części kieruje odbiorcą słowa pisanego, a zwłaszcza przekaz medialny, na zupełnie inne treści. Z tych racji wypowiada konsekwentną walkę z każdą odmianą relatywizmu, przyjmując względność za siłę destrukcji łacińskiego kręgu kulturowego, stały ład społeczny wpisany w prawo naturalne. Tej konsekwencji można E. Wilkowskiemu zazdrościć, gratulować, ale i trzeba zrozumieć jego zmaganie się z otoczeniem, jakże często opowiadającym się za ponowoczesnymi formacjami kulturowymi, lansującymi relatywizm, relacyjność, powszechność.

Na łamach prezentowanej książki spotkało się – może nawet zwarło – dwóch Piszących, o różnych biografjach, z różnym doświadczeniem życiowym, ale stawiających podobne pytania i podobnie na nie odpowiadających. E. Wilkowski, odwołując się do tezy ks. R. Winiarskiego, że nie tyle trzeba się bać wrogów, co pochlebców, zaznaczył, iż nigdy – wobec tego kapłana – nie był jednym, ani drugim. Wyraźnie mu sprzyja, ale nie jest to relacja wpisana w bezrefleksyjną akceptację. Powyższe czytelnik sugeruje, że między Piszącymi wypracowana została więź głębokiego szacunku, przy stałej dyspozycji do prowadzenia dyskursu na ważne kwestie doby dzisiejszej. Ks. R. Winiarski – w formie pisemnej – z przekorą pouczał E. Wilkowskiego, że *pozostaje naiwnym utopistą*, bowiem wierzy, że dzisiejszy świat można poprawiać, tymczasem ucieka on

od wysiłku intelektualnego, wybierając to, co łatwe, proste, niewymagające wysiłku ducha. Innym razem z przekorą zaznaczał, że E. Wilkowski jest ginącym gatunkiem człowieka i przyjmując jego doświadczenia biograficzne za osnowę swojego tekstu, ostrzem krytyki smagał dzisiejsze środowiska, w tym piszących. Też ks. R. Winiarskiego jest także, że nie każdy wiersz jest poezją, by nią został, niezbędne jest wpisanie w jego wersety idei, ważnych znaków czasu. Podobnie postrzega inny charakter tekstów. Obydwaj od siebie wymagają, nie godząc się na banalność. Książka ta w istocie stała się miejscem spotkania dwóch osób, odbiegających od lansowanych trendów, poprawności, salonów, bezwarunkowo opowiadających się za budowaniem poczucia obowiązku za wspólnotę Kościoła, dobra publicznego, w tym państwowego. Przygotowane szkice usytuowane są w teizmie chrześcijańskim. Obaj Piszący zdecydowanie na tę wizję świata i człowieka wskazują. Ks. R. Winiarski, jako autor katechez, rozważań, szuka właściwych dróg zbliżenia człowieka do Stwórcy. Wskazuje na siebie jako na współczesnego proroka. Ma odwagę do tego się przyznać. Zaznacza tym radykalizm swojej wiary, ale i przekazu o Stwórcy jako punktu odniesienia każdej refleksyjnej aktywności człowieka. Odnosi się wrażenie, że w tej misji ks. R. Winiarski otrzymuje bezwarunkowe wsparcie ze strony E. Wilkowskiego. Więcej, to właśnie E. Wilkowski podjął wiele, by twórczość Ks. Prałata odczytywać z pozycji filozofii, teologii, antropologii człowieka z zachowaniem rygoru myśli.

Zwróćmy uwagę na treść motto. Autor wskazuje w nim na wysiłek ducha, na potrzebę, konieczność wydobywania tych treści, które znaczone są tym imperatywem. Tu nie znajdujemy zgody na relacyjność, podnoszoną do rangi poważnego pisania. Obaj wskazują na konieczność podjęcia trudu budowania formacji wnętrza, przekonują, że niezbędna jest praca intelektualna. Obydwaj Piszący nie boją się podejmowania polemiki z dzisiejszym światem. W tym się uzupełniają, ale też nadają określony trend w tutejszym piśmiennictwie. Bezwzględnie opowiadają się za obroną wartości ponadczasowych, przyjmowanych za realne byty. Współczesny człowiek coraz bardziej staje się zagubiony, hołubiony formacjami kulturowymi niszczącymi jego dotychczasową tożsamość. Tym trendom trzeba powiedzieć zdecydowanie „nie”. Wydaje się, że owe „nie” legło u podstaw decyzji o przygotowaniu tego zbioru szkiców. I w tym rozumieniu, w warunkach chełmskich,

jest to także pierwsze – przy takim zakresie wyartykułowania – spojrzenie na twórczość jednej osoby. Przyjąć je należy za wyraz kontynuowania piśmiennictwa opartego na chrześcijańskiej antropologii człowieka, wylaniającej się z filozofii Boga. E. Wilkowski niejednokrotnie podkreśla, że nurt ten musi zostać utrzymany, także jako alternatywa na wlewaną relacyjność, względność. Wskazuje na zasadniczy znak naszych czasów, jakim pozostaje spór o wartości. Właśnie w tym sporze publikację tę należy sytuować. Rodzi się pytanie, czy ta książka, w takim ujęciu, mogła zostać napisana przez inną osobę? Zdecydowanie nie. Musiał nad nią pochylić się właśnie E. Wilkowski. Po ludzku odbierając ks. R. Winiarskiemu można zazdrościć, że ma już tego rodzaju krytyczny ogląd swojej twórczości i to dokonanej z pozycji tych treści, o które ustawicznie zabiega. Szkice te niczego nie zamykają, o niczym nie przesądzają, a jedynie wszczynają dyskusję o twórczości ks. Winiarskiego, podnosząc ją na oczekiwany, więcej, pożądany poziom. Spotkały się dwie indywidualności. Poczekajmy, jakie kolejne treści z tego spotkania wyłonią się.



Ks. Ryszard K. Winiarski

Podkreślić należy, iż recenzowane *Szkice...* są nie tylko pierwszą zwartą publikacją, podejmującą szerszą analizę twórczości ks. R. Winiarskiego, ale w ogóle pierwszym krytycznym spojrzeniem na jego dorobek piśmienniczy. A trzeba zaznaczyć, iż Ks. Prałat jest na Ziemi Lubelskiej jedną z osób najbardziej aktywnych piśmienniczo. Omawiane *Szkice* powstawały w dłuższym przedziale czasowym (od 2014 r.) i były adresowane do różnych środowisk, dlatego też pewne wątki pojawiają się ponownie, chociaż odczyty-

wane są już z innej perspektywy. Wybór ich został tak przygotowany, aby ukazać różne rodzaje tekstów Piszącego, w tym katechezy, artykuły, rozważania. Recenzowana książka nie jest biografią ks. Winiarskiego, który, jak zaznacza autor we *Wstępie*, należy do osób nietuzinkowych, nie mieszczących się w przyjmowanych schematach, z silną indywidualnością, wymagający od siebie i innych. Uchwycenie pełnego dorobku twórczego ks. R. Winiarskiego, opracowanie bibliografii jego prac, jak podkreśla E. Wilkowski, wymaga wnikliwej kwerendy i skrupulatnej pracy. To wszystko pozostaje wyzwaniem badawczym.



Ks. R. Winiarski podczas głoszenia Słowa Bożego.

Opracowanie, liczące 242 strony, poprzedza *Wstęp*, w którym zamieszczone zostały podstawowe informacje biograficzne o ks. R. Winiarskim, jego publikacje zwarte i jego obecność w dotychczasowej literaturze przedmiotu, uzasadnienie podjęcia tej pracy. Zagadnienia te zostały wprowadzone w proces historyczny „schodzenia się i rozchodzenia” wspólnych dróg E. Wilkowskiego z Bohaterem *Szkiców*...

Na pracę składa się dwadzieścia szkiców o wybranych publikacjach, przygotowanych przez prof. E. Wilkowskiego w taki sposób – podkreślmy – aby dotyczyły różnych obszarów aktywności piśmienniczej ks. R. Winiarskiego.

Książka ma układ chronologiczny i problemowy. W dzisiejszych sporach o niedawną przeszłość zaznacza swoją obecność szkic o dziedzictwie Solidarności, który ukazuje sposób odczytywania przez Ks. Prałata fenomenu tego wielkiego ruchu społecznego. W *Panteonie rozproszonym*, w którym ks. R. Winiarski zamieścił felietony napisane – w l. 2009-2011 – na zamówienie „Tygodnika Solidarność” dokonuje analizy fatalnej spuścizny komunizmu, zwłaszcza w wymiarze ducha. Kilkustronicowe *Zakończenie* jest podsumowaniem pracy, próbą ukazania miejsca twórczości ks. R. Winiarskiego we współczesnej literaturze, jej walorach kulturotwórczych oraz jego obecności i aktywności w różnych środowiskach.

W teksty ks. R. Winiarskiego należy czytywać się z uwagą, aby zauważyć, że upomina się on o odnowienie relacji człowieka ze Stwórcą, samym sobą, innymi osobami (wymiar społeczny i narodowy). Jego twórczość konsekwentnie znaczone jest antropologią chrześcijańską, troską o kondycję duchową rodaków w czasach współczesnych oraz silną postawą propaństwową. Rozumie znaczenie i dostrzega wielką wartość lokalnych społeczności, małych ojczyzn, zwłaszcza w budowaniu i kultywowaniu tożsamości kulturowej narodu. Jak podkreślił w swoim słowie prof. E. Wilkowski, książka poeta, autor rozważań, katechez *ma świadomość, że żyjemy w okresie bardzo ciekawym, ale i niezwykle trudnym, który przesądzi o jutrze Kościoła i naszej ziemskiej Ojczyzny*.

W mojej ocenie powstało opracowanie wartościowe. Jestem pewien, że publikacja zostanie życzliwie przyjęta przez grono Czytelników. Fakt pojawienia się książki prof. E. Wilkowskiego o twórczości ks. R. Winiarskiego należy przyjąć z zadowoleniem i akceptacją, tym bardziej, że postać Bohatera *Szkiców*... tak silnie związana jest z Ziemią Chełmską, a szerzej – z Lubelską. Zachęcam więc nie tylko do zapoznania się ze *Szkicami o twórczości ks. Ryszarda Winiarskiego*, ale również do sięgania po same źródła, czyli piśmiennictwo ks. Ryszarda Krzysztofa Winiarskiego. Zdecydowanie warto.

Okładka:

str. 1 – Marian Gruzewski, Apoteoza Józefa Piłsudskiego.

str. 2 – Jerzy Kossak, Wymarsz I Kompanii Kadrowej z Oleandrów (fragment).

str. 3 – Stanisław Kaczor-Batowski, Wjazd Józefa Piłsudskiego do Kielc (fragment).

str. 4 – Cmentarz wojenny w Kostiuchnowce, fot. Tomasz Pomiankiewicz.